

Anna Budzyńska

Lekturografia : filozofia czytania według Jacques'a Derridy

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 91/1, 43-80

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ANNA BURZYŃSKA

LEKTUROGRAFIA
FILOZOFIA CZYTANIA WEDŁUG JACQUES'A DERRIDY*

Ponieważ zaczynamy pisać, pisać inaczej, musimy inaczej
czytać. [DG 130]¹

Pamiętamy zapewne ten zabawny motyw z powieści Davida Lodge'a *Mały świątek*, kiedy to jeden z jej bohaterów, Rodney Weinwright, po raz kolejny zaczyna pisać referat na konferencję naukową:

Rodney Weinwright wzdycha, a potem przenosi swą wizję na poliniowaną stronicę brulionu i odczytuje po raz drugi to, co napisał dziesięć minut temu: „Pozostaje więc kwestią, w jaki sposób zdoła krytyka literacka² sprawować swą arnoldiańską funkcję identyfikowania tego, co najlepsze, spośród tego, co zostało napisane lub powiedziane, skoro sam literacki dyskurs został już zdecentrowany przez dekonstrukcję tradycyjnej koncepcji autora i autorytetu”³.

Nieszczęsny badacz literatury kilkakrotnie czyta i przepisuje to od nowa, pragnąc samemu sobie i innym udzielić odpowiedzi na postawione tutaj pytanie, lecz niestety, w tym właśnie miejscu zaczyna się i... ani kroku dalej, mimo że czas wygłoszenia referatu nadciąga szybko i bezlitośnie jak przeznaczenie. Owo wielokrotnie powtarzane przez bohatera zdanie: „Pozostaje więc kwestią ...”, jest uporczywie powracającym problemem, który w narracji Lodge'a nie uzyskuje żadnego rozstrzygnięcia. Scenka ta, mimo iż opisana już jakiś czas temu, bardzo wymownie nawiązu-

* Tekst niniejszy składa się z fragmentów przygotowywanych przeze mnie dwóch książek poświęconych problematyce dekonstrukcji: *Dekonstrukcja w badaniach literackich* oraz *Filozofia czytania według Jacques'a Derridy*.

¹ Objaśnienie skrótów: DD = *Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacques'em Derridą rozmawia Derek Attridge*. Przełożył M. P. Markowski. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11/12. – DG = J. Derrida: *O gramatologii*. Przełożył B. Banasiak. Warszawa 1999; DP = *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpettą*. Przełożył A. Dziadek. Bytom 1997; DS = *Sygnowane: Ponge*. Przełożył S. Cichowicz. „Literatura na Świecie” 1988, nr 8/9. – M = M. P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*. Bydgoszcz 1997. – N = R. N y c z, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1993. Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

² Przypominam na marginesie, że angielskie słowo „criticism” (które najczęściej przekładane jest na język polski jako „krytyka literacka”) ma w kręgu amerykańskiej i angielskiej wiedzy o literaturze o wiele szerszy zakres znaczeniowy niż wśród badaczy polskich (dlatego też w niektórych przypadkach tłumaczone jest nawet jako „badania literackie”). Użycie tego terminu zbliża się jednak zdecydowanie najbardziej do sfery zagadnień, jakie w polskiej wiedzy o literaturze łączone są z praktyką i teorią interpretacji.

³ D. L o d g e, *Mały świątek*. Przełożyła N. B i l l i. Poznań 1992, s. 100.

je do nadal aktualnej sytuacji w badaniach literackich. W opiniach większości literaturoznawców konsekwencje dekonstrukcji dla wiedzy o literaturze wydają się bowiem zupełnie niejasne, a bilans ujemny. Dyskurs literacki został „zdecentrowany”, autorytety – pozbawione autorytatywności, literatura przestała mieć sens, a interpretacja zaniechała swojej tradycyjnej funkcji jego poszukiwania. Autor zniknął w mglistej zasłonie rozproszonego tekstu, uznane modele i metody zostały poddane dogłębnej „rozbiórce”, dotychczasowe zaś cele humanistyki uległy zakwestionowaniu. To, że dekonstrukcja pozostawiła badaczy literatury w zawieszeniu, było oczywiste, a nawet zamierzone – z natury bowiem nie miała czegokolwiek rozwiązywać lub rozstrzygać, lecz tylko „otworzyć” pewne kwestie. Słusznie uprzedzał już dawno temu Jonathan Culler: „Implikacje, jakie niesie w sobie dekonstrukcja dla badania literatury, trzeba [...] dopiero wyprowadzić, a nie są one wcale oczywiste”⁴. Można by jednak powiedzieć mocniej – dla badaczy literatury implikacje dekonstrukcji są nie tylko całkowicie niezrozumiałe, ale tak naprawdę zupełnie nieuchwytnie. Głęboko sceptyczny, wręcz nihilistyczny wydźwięk dekonstrukcyjnych praktyk, na który najczęściej się wskazuje, ze zrozumiałych względów nie może również nastrajać optymistycznie. Krótko mówiąc: trudno dostrzec w dekonstrukcji cokolwiek konstruktywnego – zdaje się ona raczej prowadzić wstecz (nawet, jak dramatyzują niektórzy – w otchłań beznadziejności), niż podsuwać jakiegokolwiek pozytywne propozycje na przyszłość. Zapewnienia dekonstrukcjonistów o „oczyszczającej” funkcji jej dokonań wcale nie przekonują, a oświadczenia Jacques’a Derridy o „afirmatywności” dekonstrukcji odbierane są jako kolejne efektowne frazesy francuskiego filozofa.

Zwłaszcza w przypadku praktyk Derridy cała sprawa okazuje się jeszcze bardziej skomplikowana. Nie ulega bowiem wątpliwości, że czyniąc literaturę jednym z głównych elementów swojego projektu filozoficznego podjął on wiele problemów o niebagatelnym dla literaturoznawstwa znaczeniu. Nie sposób także zaprzeczyć, iż wśród rozmaitych zadań, jakie stawiała sobie zawsze jego myśl, próba odpowiedzi na pytanie: „co to znaczy czytać tekst literacki?”, była jednym z zadań najważniejszych. Poddając wnikliwym rozważaniom złożoną problematykę lektury, myśl ta dosięgała zarazem zagadnień dla badaczy literatury niemal najbardziej żywotnych, takich, które bezpośrednio wiążą się z kwestią interpretacji. O tym z kolei, że interpretacja stanowi nieustannie „gorącą” kwestię, wywołując co jakiś czas burzliwe dyskusje i polemiki, również nie trzeba nikogo przekonywać⁵. Na korzyść tej tezy przemawiają chociażby głośne debaty toczone nie tak dawno na forum wiedzy o literaturze⁶. Tymczasem mimo iż kwestia interpretacji jest równie

⁴ J. Culler, *Dekonstrukcja i jej konsekwencje dla badań literackich*. Przełożyła M. B. Fedewicz. „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 4, s. 240.

⁵ Na wciąż istotne znaczenie problematyki interpretacji dla dyskursu o literaturze słusznie zwrócił uwagę J. Sławiński (*Miejsce interpretacji*. „Teksty Drugie” 1995, nr 5).

⁶ Mam tu na myśli zwłaszcza dyskusję pt. *Against Theory*, toczoną w latach osiemdziesiątych na łamach czasopisma „Critical Inquiry”, poświęconą w większości problemom statusu teorii interpretacji (przebieg tej dyskusji odnotowuje książka *Against Theory: Literary Studies and the New Pragmatism*. Ed. W. J. T. Mitchell. Chicago 1985), oraz debatę na temat problemów interpretacji i nadinterpretacji, mającą miejsce podczas tzw. wykładów Tannera (zob. U. Eco oraz R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. S. Collini. Przełożył T. Bieroń. Kraków 1996). Warto wspomnieć także o polskich echach tych dyskusji, tzn. o polemikach w monotematycznych numerach „Tekstów Drugich” (*Granice interpretacji* (1997, nr 6) i *Granice tekstu* (1998, nr 4)).

ważnym i ciągle powracającym problemem filozofii Derridy, trudno właściwie byłoby jasno sprecyzować, czy z myśli jego wynika cokolwiek inspirującego dla literaturoznawstwa. Jeszcze trudniej byłoby zapewne odpowiedzieć na pytanie, czy z dokonań francuskiego filozofa da się wyprowadzić jakieś pozytywne przesłanie. Jeśli ponadto popatrzeć na rozwój myśli Derridy począwszy od lat sześćdziesiątych do chwili obecnej, to niezbyt jasne wydają się zarówno motywacje jego praktyk, jak i drogi ich adaptacji do wiedzy o literaturze. Rzecz zakrawa skądinąd nawet na paradoks – praktyki dekonstrukcyjne podejmowane przez Derridę, zwłaszcza we wczesnym okresie jego aktywności filozoficznej (od początku do *Glas*⁷), w największym stopniu wpłynęły na badania literackie, chociaż przeważnie nie dotyczyły bezpośrednio literatury. Z kolei Derridowskie lektury tekstów literackich, szczególnie te praktykowane przez filozofa w późniejszym okresie jego twórczości, nie zyskały właściwie wśród literaturoznawców jakiegoś silniejszego oddźwięku, mimo że to one właśnie dotyczą zarówno samej literatury, jak i jej czytania.

Krótko mówiąc: dokonania Derridy stanowią dla badaczy uprawiających wiedzę o literaturze niewątpliwie problem. Wynika on w gruncie rzeczy z dość oczywistych powodów – myśl francuskiego filozofa krąży uporczywie wokół literatury, a jednak bardzo trudno znaleźć dla niej jakieś zastosowanie. Kwestia interpretacji stanowi dla tego myśliciela niemal najważniejsze zagadnienie, a przecież bardzo trudno jest powiązać jego dokonania z ustaleniami literaturoznawczych debat. Wreszcie – Derrida sam również „praktykuje” czytanie literatury, lecz jego lektury wydają się badaczom literatury przede wszystkim osobliwe lub całkiem niezrozumiałe. Trudno więc również się dziwić, że w tej sytuacji literaturoznawcy raczej milczą na jego temat, a nieliczne wzmianki (które w dodatku znacznie częściej pojawiają się w prasie niż w naukowych dysertacjach) powielają na ogół listę „dyżurnych” sloganów, nie mających, niestety, zbyt wiele wspólnego ani z dokonaniami filozofa, ani też z praktykami dekonstrukcji⁸. Toteż niezależnie od rozbieżnych opinii dotyczących jego poglądów, niezależnie od sympatii bądź antypatii żywionych wobec dekonstrukcji i mimo kontrowersji związanych z przynależnością (albo raczej z nieprzynależnością) projektu Derridy do wiedzy o literaturze – niewątpliwie warto pod adresem tego projektu postawić kilka podstawowych pytań. Trzeba zapytać więc, po pierwsze: czym jest lektura tekstu literackiego w świetle filozofii Derridy? Po drugie: czy można dostrzec jakiś związek między podjętą na początku przez niego „ogólną strategią dekonstrukcji” a lekturami (nie-dekonstrukcyjnymi) tekstów literackich, praktykowanymi w okresie późniejszym? Po trzecie: jak ma się Derridowska filozofia czytania do zagadnień literaturoznawczej interpretacji? W końcu wreszcie: w jaki sposób literaturoznawcy odczytać mogą sens przedsięwzięcia Derridy?

⁷ Książka ta została wydana w r. 1974 w Paryżu.

⁸ Wyjątek stanowią tu rozważania R. N y c z a zawarte w klasycznej już rozprawie *Dekonstrukcjonizm w teorii literatury* (w: N), a także fundamentalna książka M. P. M a r k o w s k i e g o (M), poświęcona kwestii literatury w filozofii francuskiego myśliciela. Na temat dekonstrukcji Derridowskiej zob. też B. B a n a s i a k, *Filozofia „końca filozofii”*. *Dekonstrukcja Jacques'a Derridy*. Warszawa 1995. – T. R a c h w a ł, T. S ł a w e k, *Maszyna do pisania. O dekonstruktywistycznej teorii literatury Jacques'a Derridy*. Warszawa 1992.

Zdaję sobie sprawę z tego, że tekst niniejszy zdoła na wszystkie te istotne pytania udzielić zaledwie częściowych odpowiedzi. Chciałabym w nim jednak w miarę możliwości przybliżyć Derridowską filozofię lektury – nie tylko po to, by zaprowadzić jakiś ład wśród niełatwo dających się uporządkować „zdarzeń” tej, być może, jednej z bardziej fascynujących współczesnych przygód „człowieka książkowego”. Także i dlatego, żeby właśnie w ten sposób przybliżyć się nieco do pytania o sens dekonstrukcji dla wiedzy o literaturze.

Próba sprostania złożonej problematyce lektury w filozofii Derridy nie jest wcale zadaniem łatwym, i to co najmniej z kilku powodów. Wręcz anegdotyczne stały się już chociażby męczarnie badaczy oraz komentatorów poszukujących najbardziej adekwatnej dla prezentacji jego dorobku strategii, takiej, która z należytym respektem potraktuje wysiłki francuskiego filozofa oraz pozwoli ominąć ostateczne rozstrzygnięcie i kwalifikacje ontologiczne. Niemal przysłowiowe są również kłopoty wynikające z monsturalnej objętości, niezwyklej ekspansywności i równie dużych zawilgości dzieła Derridy. Co więcej, wszelkie dylematy metodologiczne nie są wcale jedynymi przeszkodami, jakie napotkać może na swojej drodze potencjalny badacz jego prac. Obecnie np. do oczywistości należy już zapewne przekonanie, że jedną z największych osobliwości projektu Derridy jest specyficzny, by tak rzec, praktyczny sposób jego filozofowania. Trudny do oswajania, a nierzadko nawet irytujący styl tej filozofii nie polega na wykładaniu przygotowanych uprzednio tez, do czego przez całe stulecia przyzwyczaił nas kanon wypowiedzi filozoficznej bądź teoretycznej.

Sytuację komplikuje tu jednak nie tylko to, że na projekt filozoficzny Derridy składają się niemal wyłącznie rozmaite „praktyki czytania” (zarówno tekstów filozoficznych, jak i literackich), lecz przede wszystkim fakt, iż jedną z zamierzonych i konsekwentnie przez niego realizowanych strategii jest swego rodzaju inscenizowanie pewnych działań w trakcie czytania. Praktyki Derridy zmierzają raczej do unaocznienia zjawisk lub procesów poprzez ich demonstrację (lub jak on sam to określa: „ukazanie”⁹) niż do potwierdzania założeń czy wypowiedziania sądów¹⁰. Wspominam o tym nie tylko dlatego, że strategia ta spowodowała, jak dotąd, najwięcej chyba nieporozumień i kontrowersji, lecz dlatego, że ważna dla nas w tym momencie problematyka lektury również nie pojawia się w pracach filozofa jedynie w formie tematu rozważań, ale przede wszystkim podejmowana jest w taki właśnie „praktyczny” sposób.

Zarówno sam Derrida, jak i jego komentatorzy bardzo często zwracają więc uwagę na charakterystyczny „podwójny tryb” tych lektur. Według trafnego sformułowania Josuégo V. Harariego: „ruch dekonstrukcji jest uważnym czytaniem i jednoczesnym komentarzem na temat własnej praktyki czytania”¹¹, a śmiało można powiedzieć, że zasada ta dotyczy również Derridowskich lektur nie-dekonstrukcyjnych. Owe „praktycznej filozofii” francuskiego myśliciela patronuje w grun-

⁹ Tak właśnie m.in. określa Derrida specyfikę „działań” dekonstrukcji – jako „ukazywanie” pewnych powiązań. Zob. DD 201.

¹⁰ O „pragmatycznym” charakterze filozofowania Derridy szerzej piszę w zapowiadanej książce *Dekonstrukcja w badaniach literackich*.

¹¹ J. V. H a r a r i, *Critical Factions/Critical Fictions*. W antologii: *Textual Strategies. Perspectives in Post-Structuralist Criticism*. Edited and with an Introduction by J. V. H a r a r i. London 1980, s. 36.

cie rzeczy dość oczywiste przekonanie, iż przykład działa znacznie lepiej od wykładu, chcąc jednak opisać logikę tych lektur (jak zapewne sam filozof by to określił), podjąć się trzeba zadania daleko trudniejszego niż w przypadku bardziej konwencjonalnych trybów wypowiedzi¹².

Sens większości poczynań Derridy-czytelnika trzeba dopiero wyprowadzić, ponieważ nie jest ani wyłożony wprost, ani też wyraźnie widoczny. Podobnie – niezbyt zrozumiałe motywacje poszczególnych gestów filozofa dają się odkryć na ogół dopiero wówczas, gdy zastosuje się do nich starą dobrą zasadę hermeneutyczną: skonfrontuje się je z „całością” jego przedsięwzięcia. Sporo kłopotów przysparza także niewątpliwie skomplikowany styl pisania Derridy. Wysoce zmetaforyzowany język, którym się posługuje ten autor, nadaje prawdziwie literacki, a nawet wręcz poetycki charakter jego „pisarstwu”¹³, lecz bardzo często przyczynia się znów do sytuacji paradoksalnej: teksty Derridy uznawane są po prostu za całkowicie nieczytelne lektury czytelnych tekstów literackich.

Prace Jacques’a Derridy poświęcone literaturze, takie jak: *Signéponge, Préjuges: devant la loi, Schibboleth. Pour Paul Celan, Pas, Mimique* czy *Ulysse Gramophone*¹⁴, już na pierwszy rzut oka zaskakują swoją zawartością, bardzo daleką od wszelkich dobrze znanych tradycyjnych praktyk czytania literatury. Trudno także zapewne byłoby je określić mianem interpretacji czy choćby nawet analizy tekstu literackiego. Oczywiście, mówią one o dziełach Ponge’a, Kafki, Celana, Blanchota, Mallarmégo i Joyce’a, lecz jeśli ktoś szukałby w nich wyjaśnienia sensu czy też np. odkrycia prawdy tych dzieł, zapewne będzie czuł się bardzo rozczarowany. Podobnie zwolennicy odzyskiwania „utraconego porządku”, „całości” czy „semantycznej spójności” tekstu odrzucą bez wątplenia te prace z całkowitą usprawiedliwioną obrzydzeniem. Lektury Derridy są niewątpliwie i n n e i gdyby wziąć sobie do serca wskazówki płynące zwłaszcza z proponowanej przez niego etyki czytania¹⁵, należałoby pisząc o nich potrudzić się jakoś nad ocaleniem ich i n n o ś c i (jak zapewne sam by to określił). Zatem nie trzeba by starać się za wszelką cenę sprowadzać tego, co dzieje się w dynamicznej przestrzeni owych

¹² Na szczęście dla czytelników Derridy istnieją także dodatkowe komentarze wyjaśniające zawilości jego prac. Prawdziwą kopalnią takich komentarzy są wywiady udzielane przez filozofa, do których będę się obszernie odwoływała również w tym tekście.

¹³ Znane określenie R. Rorty’ego (*Filozofia jako rodzaj pisarstwa: esej o Derridzie*. W antologii: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*. Pod redakcją S. Czerniaka i A. Szahaja. Warszawa 1996, s. 83 (tłum. Cz. Karkowski; przekład przejrzał A. Szahaj)).

¹⁴ J. Derrida: *Signéponge/Signsponge*. New York 1984; *Préjuges: devant la loi*. W: J. Derrida [i inni], *La Faculté de juger*. Paris 1985; *Schibboleth. Pour Paul Celan*. Paris 1986 (polski przekład fragmentu: *Szibboleth. Dla Paula Celana*. Przełożył A. Dziedek. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11/12); *Pas*. W: *Parages*. Paris 1986; *Mimique*. W: *La Dissémination*. Paris 1972; *Ulysse Gramophone. Deux mots pour Joyce*. Paris 1987. Warto podkreślić, że wnikliwe komentarze dotyczące Derridowskich lektur tekstów literackich, jak i wiele cennych informacji na temat koncepcji czytania w filozofii Derridy zawiera wspomniana już książka Markowskiego (M, zwłaszcza s. 331–387).

¹⁵ O Derridowskiej etyce czytania pisałam w pracy *Krajobraz po dekonstrukcji. (Cz. 1)*. „Ruch Literacki” 1995, z. 1. Zob. też S. Critchley, *Etyka dekonstrukcji. (Fragment)*. „Odra” 1999, nr 10. – J. Gutorow, *Inny Derrida? (Kilka refleksji nad tzw. etyką dekonstrukcji)*. Jw. – M. P. Markowski, *Pochwała niewierności*. Jw., nr 11. – T. Sławek, *William Blake: przyjaźń i nieposłuszeństwo*. Jw.

lektur, do suchej wiązki uszeregowanych w karnym rządku zdań, tylko (jak znów rzekłby autor) odpowiadając zdarzeniem na zdarzenie, zainscenizować kolejne tekstualne *performance* pozwalające zobaczyć znacznie więcej od razu, w jednym mgnieniu oka. Lecz owo całkowicie tradycyjne, a jednak niewątpliwie konieczne pytanie o sens praktyk Derridy dla myśli o literaturze wymaga raczej, przynajmniej w moim przekonaniu, zabiegów równie tradycyjnych, choć oczywiście, gdy chodzi o twórczość francuskiego filozofa, obciążonych najwyższym stopniem ryzyka.

Próbując opisać Derridy filozofię lektury, warto postąpić nieco na przekór niepochwytniej naturze praktykowanych przez niego swoistych happeningów tekstowych. Mianowicie najpierw zrekonstruować jego poglądy na czytanie, a dopiero potem skierować się w stronę Derridowskich praktyk czytelniczych. Najpierw uporządkować nieco poczynania filozofa, a dopiero potem poddać się ich „zdarzeniowości”. Wreszcie – odwołując się do „horyzontu oczekiwań” wyznaczonego przez znane koncepcje czytania tekstu literackiego, zlokalizować wstępnie „miejsce lektury”¹⁶ Derridowskiej.

Podsumujmy: wzięwszy pod uwagę bardzo trafną wskazówkę, wypowiedzianą pod adresem francuskiego myśliciela w trakcie jednego z wywiadów: „Ażeby pana czytać, trzeba już być po lekturze Derridy”¹⁷ – warto, być może, najpierw odczytać zamysł filozofa, po to, by następnie móc czytać jego lektury.

Miejsce lektury

[...] wartościowanie pozostanie wpisane w pewien kontekst, a lektura zostanie usytuowana i tym samym (jednocześnie) formalizująca i performatywna. [DD 193]

Rozdział ten jest próbą krótkiego komentarza do kilku wypowiedzi Derridy, a w szczególności do jednego zdania, zapisanego przez niego jeszcze w latach sześćdziesiątych: „Ponieważ zaczynamy pisać, pisać inaczej, musimy też inaczej czytać” [DG 130]. To lakoniczne i zapewne nieco zagadkowe stwierdzenie francuskiego myśliciela zasługuje na szczególną uwagę przede wszystkim dlatego, że podsuwa możliwość sformułowania podstawowych pytań pod adresem Derridowskiej filozofii lektury. Idąc więc wskazanym przez niego tropem, spróbujmy zadać kolejne pytania. Po pierwsze: „inaczej czytać” – czyli jak? Po drugie: „inaczej” – wobec czego? Po trzecie: dlaczego owo „inne czytanie” wynikać ma z „innego pisania”? Po czwarte wreszcie: dlaczego, zdaniem Derridy, powinniśmy „inaczej czytać”?

Czytać (zawsze) inaczej

Na pierwsze z postawionych pytań: „inaczej czytać” – czyli jak?, warto najpierw odpowiedzieć słowami samego filozofa. W trakcie rozmowy z Derekiem Attridge'em w Laguna Beach, wiosną 1989, Derrida tak relacjonował swoje lektury tekstów literackich:

¹⁶ Nawiązuję tu do tytułu tekstu Sławińskiego (*op. cit.*).

¹⁷ Cyt za: J. Guttorow, *Nadawca nieznanym, adresat nieuchwytny. Donos na dekonstrukcję*. „Odra” 1997, nr 10, s. 48.

U Joyce'a potrafiłem jedynie wydzielić dwa słowa („*He war*” albo „*yes, yes*”); u Celana jedno słowo obce („*Shibboleth*”); u Blanchota jedno słowo i dwa homonimy („*pas*”). Nigdy jednak nie twierdziłbym, że „odczytałem”¹⁸ lub zaproponowałem ogólną lekturę tych dzieł. Napisałem tekst, który w obliczu zdarzenia tekstu kogoś innego, nachodzącego mnie w danym, bardzo konkretnym momencie, stara się „odpowiedzieć” lub postawić „kontrsygnaturę” w idiomie, który okazuje się mój własny. Nigdy jednak idiom nie jest czysty, jego powtarzalność otwiera go na inne idiomy. Gdyby moja własna „ekonomia” prowokowała do innych, jedynych w swoim rodzaju lektur, byłbym zachwycony. To, że tu i ówdzie powinna ona wytwarzać „efekty ogólności”, względnej ogólności, dzięki nadwyżce tego, co jednostkowe, wpisane jest w powtarzalną strukturę każdego języka, by jednak mówić o tym poważnie, należałoby na nowo wypracować całą „logikę” jednostkowości, przykładu, kontrprzykładu, powtarzalności, *etc.* To właśnie próbuję wszędzie robić, często nawet w trakcie lektur, o których przed chwilą wspominałem. Wszystkie one, jednocześnie, stanowią propozycję refleksji nad sygnaturą, imieniem własnym, jednostkowością. [DD 210]

Zaiste, osobliwy opis lektury.

Autokomentarz ten wart jest jednak chwili głębszego namysłu, i to nie tylko dlatego, że stanowi jedną z nielicznych wypowiedzi Derridy na temat jego własnych lektur. Również nie tylko dlatego, że zawiera w gruncie rzeczy bardzo syntetyczne wyliczenie jego lekturowych „gestów” (bo trudno byłoby je chyba nazwać kolejnymi etapami czy zadaniami realizowanymi w akcji czytania). Zasluguje na uwagę przede wszystkim dlatego, iż z owego wspomnianego już tradycyjnego punktu widzenia (którego raczej przyjdzie jeszcze nieco później przynajmniej w ogólnych zarysach przypomnieć) niemal każde zdanie, a nawet prawie każde słowo w nim zawarte zmusza do postawienia pytań. Dlaczego np. próbując opisać swoją „praktykę czytania” Joyce'a, Celana czy Blanchota mówi Derrida o „zdarzeniu” i „odpowiedzi”? *Ergo* – dlaczego tak stanowczo odżegnuje się od „ogólnej lektury” czy „odczytania” tekstu? Dlaczego lekturę nazywa „kontrsygnowaniem”? Co to właściwie znaczy „kontrsygnować” albo: „postawić »kontrsygnaturę« w idiomie”? Na czym ma polegać „jego własna »ekonomia«”? Czym są owe zagadkowe „efekty ogólności”? Dlaczego w akcji lektury dokonuje filozof refleksji nad „sygnaturą”, „imieniem własnym”, „jednostkowością”? Co to w ogóle znaczy „wypracowywać »logikę« jednostkowości”? A przede wszystkim: dlaczego właściwie te wszystkie raczej dość dziwaczne poczynania mają się wiązać z czynnością, którą nazywamy czytaniem literatury?

Żeby częściowo przynajmniej odpowiedzieć na te pytania, spróbuję wykonać krok niewątpliwie jeszcze bardziej ryzykowny. Mianowicie uznając autokomentarz filozofa za „przewodnik” i uzupełniając go w razie potrzeby odwołaniami do innych jego wypowiedzi, a także dokonując przekładu „idiomu” Derridy na język może trochę bardziej zrozumiały – postaram się skonstruować najpierw coś w rodzaju krótkiego słownika podstawowych pojęć, za których pomocą próbuje on opisać własną „przestrzeń lektury”. Na uwagę zasługiwałyby przede wszystkim następujące terminy: „fragment”, „zdarzenie”, „odgrywanie [*performance*]”,

¹⁸ Poprawiam w tym miejscu znakomity skądinąd przekład M. P. Markowskiego – dwuznaczne ang. „*reading*” (używane zarówno przez Derridę, jak i przez krytyków dekonstrukcyjnych w znaczeniu ‘czytanie’ lub ‘odczytanie’) w tym miejscu należałoby jednak przetłumaczyć jako „odczytanie”, na co wskazuje także sąsiedztwo „ogólnej lektury”. Rozróżnienie to ma bardzo istotne znaczenie dla poglądów Derridy na lekturę tekstów literackich, o czym nieco dalej.

„odpowiedź”, „inny”, „pisanie”, „kontrsygnowanie”, „idiom”, „efekt ogólności”, „inwencja”.

„Fragment”

Dlaczego „fragment”? W przytoczonej wypowiedzi Derrida nie posługuje się wprawdzie tym określeniem, ale już w pierwszych jej słowach bardzo wyraźnie zaznacza, że potrafił wydzielić z tekstu jedno, dwa lub najwyżej kilka słów. Gest ten nie jest chyba podyktowany wyłącznie skromnością filozofa, albowiem daje się nie tylko potwierdzić właściwie we wszystkich wymienionych wcześniej lekturach tekstów literackich, lecz także pozwala się bardzo konkretnie umotywo- wać. W trakcie czytania Derrida istotnie koncentruje się wyłącznie na niewiel- kich, a nawet wręcz mikroskopijnych cząsteczkach tekstu i wokół nich rozbudo- wuje następnie swoje „dywagacje”¹⁹.

Można by powiedzieć, że akt czytania w wykonaniu Derridy jest fragmenta- ryczny, skokowy albo nawet punktowy, co więcej, jego przebieg sprawia właściwie wrażenie przypadkowego. Łatwo przewidzieć, że nie patronuje również lekturze tej hipoteza „ukrytej całości”, która będzie następnie potwierdzana w toku czytania. Derridowskie lektury tekstów Joyce’a, Celana, Ponge’a czy Mallarmégo nie postę- pują bynajmniej ruchem linearnym, nie polegają także na konsekwentnym zmierzaniu do jakiegoś określonego czy tylko zaznaczonego wstępnie celu. Czytanie nie jest też zbieraniem i skupianiem w całość kolejnych porcji sensu, nie prowadzi rów- nież do rekonstrukcji „organicznej jedności” tekstu. Porządek tej lektury daleki jest od znanego, choćby ze słynnego diagramu Mukařovskiego, procesu semantycznej deszyfracji zdań, następowania kolejnych słów i sukcesywnej kumulacji ich zna- czeń. Nie jest to także tryb lektury fenomenologicznej – dynamiczna konfiguracja następstwa faz i zstępowania w głąb poszczególnych warstw. Warto zwrócić uwagę na ten istotny szczegół: Derridowska lektura sytuuje się od samego początku na antypodach wszelkiej ciągłości, a nawet znanego nam, naturalnego niejako toku czytania, którym rządzi harmonogram „od początku do końca”. Co więcej – uwaga filozofa wręcz ostentacyjnie koncentruje się na „marginesach” czytanych tekstów – znacznie bardziej zdają się interesować go elementy pomijane przez dotychczasowe odczytania niż takie, które mogłyby stanowić potencjalny klucz do tekstu. Gdyby więc chcieć określić jakoś ruch Derridowskiej lektury, to najtrafniej chyba można by go nazwać „krążeniem”. Owo „krążenie” nie jest jednak oczywiście w żadnym wypadku trajektorią hermeneutycznego koła. To raczej cyrkulowanie wokół pojedy- nych „punktów”²⁰ w przestrzeni tekstu, bardziej przypominające kręgi na wodzie rozchodzące się od miejsca, w które uderzył kamyk, niż czynność, jaką trady- cyjnie nazywamy czytaniem tekstu literackiego.

„Zdarzenie”

Łatwo również dostrzec, że Derrida bardzo wyraźnie stara się nadać swojej lekturze znamiona „zdarzeniowości”. Odwołując się do innych niż cytowany ko-

¹⁹ Sformułowanie Banasiaka (*op. cit.*, s. 96).

²⁰ Zob. też interesujące uwagi Markowskiego (M 291–297) na temat relacji *punctum* – *studium* w Derridowskiej lekturze *La Chambre claire* R. Barthes’a.

mentarzy filozofa trzeba nawet powiedzieć, że właśnie para: „zdarzenie” tekstu literackiego i odpowiadające mu „zdarzenie” lektury, wyznacza najważniejsze punkty orientacyjne Derridowskiej filozofii czytania. Jeśli jeszcze uważniej przyrzeć się zdaniom przywołanego cytatu, to także da się zauważyć, że o czytaniu pisze Derrida właściwie w terminach „działań” (a nawet „bodźców” i „reakcji”). Fragment mówiący o „zdarzeniu tekstu kogoś innego”, które „naszło go” w „danym, bardzo konkretnym momencie”, sugeruje niewątpliwie także, że akt czytania nie był tu w żaden sposób zaprogramowany. Został raczej pobudzony, a nawet – jak sam filozof twierdzi – „sprowokowany” czymś w rodzaju nagłego impulsu pochodzącego z tekstu²¹. W istocie czytanie przypomina tu bardziej reagowanie na coś, co w określonym momencie zdarzyło się konkretnemu czytelnikowi (Jacques’owi Derridzie), niż jakiś systematyczny projekt z wyraźnie wyznaczonym przebiegiem czynności.

Trudno byłoby zatem lekturę francuskiego myśliciela nazwać np. znanym nam skądinąd programem zadań dla czytelnika, wykonywaniem partytury tekstu czy też aktualizacją miejsc niedookreślenia. Akt czytania nie odbywa się ponadto w jakimś „zawieszonym” czasie i przestrzeni, nie jest więc idylliczną komunią bezcielesnego podmiotu i sterylного przedmiotu. Wręcz przeciwnie – jest on bardzo mocno nacechowany sytuacyjnie, można by powiedzieć nawet, że nie przybiera charakteru konkretyzacji, ale niesie ze sobą wyraźne znamiona konkretności. Dostrzegalnymi wyróżnikami lektury (mieszczącymi się niewątpliwie w polu semantycznym „zdarzenia”) są także dynamizm i spontaniczność, a w konsekwencji – nieprzewidywalność. Lektura tekstu literackiego zdaje się być w gruncie rzeczy bliższa sekwencji nagłych olśnień niż systematycznemu i powolnemu kroczeniu dobrze oznaczonym szlakiem. Wypowiedź Derridy umieszcza tym razem akt czytania na antypodach wszelkiej metodyczności. Nie ma tu mowy o metodologii ani o metodyce lektury, o jakiegokolwiek „instrukcji”, która pozwoliłaby wstępnie przewidzieć jej przebieg lub też hipotetycznie określić jej skutki. Z oczywistych względów nie ma tu również mowy o regułach odczytywania ani o kryteriach prawomocności. Proces czytania jest w pełnym tego słowa znaczeniu przygodny – dzieje się jedynie pod dyktando samego tekstu literackiego.

O „zdarzeniowości” lektury świadczy też jeszcze jedna cecha, bardzo mocno i w wielu miejscach podkreślana przez Derridę, a mianowicie jej niepowtarzalność. Lektura – zaznacza także i tutaj filozof – jest po prostu „jedyna w swoim rodzaju”. Jeśli znów odwołać się do znanych poglądów na czytanie tekstu literackiego, to zauważyć można, że Derridowska lektura nie tylko nie realizuje, ale i nie tworzy żadnego wzorca, który dałoby się następnie przenieść i zastosować gdzie indziej. Wypowiedź Derridy umieszcza więc problematykę czytania na antypodach wszelkiego uniwersalizmu i esencjalizmu. Podobnie jak literatura w filozofii Derridy nie ma „ustalonej istoty ani istnienia” i nie ma też „jakichś ogólnych kryteriów gwarantujących esencjalną literackość” (DD 223), tak również nie ma żadnej uniwersalnej „recepty” na lekturę. Jak każde kolejne dzieło literackie – dopowiada filozof – na nowo powołuje do życia swoją „instytucję”, tak również

²¹ Derrida bardzo często podkreśla, że pisze „w odpowiedzi na zaproszenie albo prowokację” (np. DD 186).

lektura wyłamuje się (jeśli to możliwe) spod władzy generalizacji. Jest więc z a w s z e i n n a²², jak niepowtarzalny „spektakl” odgrywany na „scenie tekstu”²³ literackiego.

„Odgrywanie [performance]”

Gdyby koniecznie chciał znaleźć dla Derridowskiego czytania jakiś stosowny wymiar, będzie on niewątpliwie znacznie bliższy sferze działań niż conceptów, a najbliższy właśnie „odgrywaniu”. Oczywiście nie znaczy to, że lektury Derridy nie konstatują niczego o dziele literackim, czynią to jednak w szczególności sposób, który najtrafniej byłoby określić słowami Rolanda Barthes’a: ich specyficzne *emploi* zdecydowanie bardziej przypomina „spektakl” aniżeli „doktrynę”²⁴. Lektury te nawet pozorują pewne działania, przybierając charakter „performatywny”, jak często określa to filozof (np. DD 209). Owo bardzo istotne dla myśli Derridy (a także i Barthes’a) porównanie czytania do „spektaklu” rozgrywającego się na „scenie tekstu” przynosi ze sobą również dodatkowe ważne konotacje – pozwala bowiem metaforycznie wyrazić głęboką paradoksalność aktu lektury, na której wyeksponowaniu zdaje się szczególnie zależeć Derridzie. Używając jego języka trzeba by powiedzieć, że sama „logika spektaklu” jest z gruntu paradoksalna, a paradoksalność ta daje się przełożyć na specyficzny *modus vivendi* tekstu literackiego w akcie lektury. Spektakl bowiem jest „zawsze inny” (choć mówi zawsze o „tym samym”), nigdy też nie dociera do „pełnej obecności” przedstawianej „rzeczy”, może ją tylko na różne sposoby „odgrywać”. Ową przestrzeń spektaklu należałoby więc określić – jeśli znów postużyć się Derridowskim sformułowaniem – jako przestrzeń „zawieszanej referencji”.

Z punktu widzenia Derridy poetyka „spektaklu” jest bodaj jedynym uprawionym albo raczej usprawiedliwionym sposobem „ukazania” tego, co dzieje się w tekście. Podobnie bowiem – powiada filozof – jak „każdy tekst literacki odgrywa i negocjuje zawieszenie referencjalnej naiwności, referencjalności »teptycznej« i czyni to za każdym razem w sposób wyjątkowy i niepowtarzalny” (DD 193), tak również czytanie może być tylko za każdym razem wyjątkowym i niepowtarzalnym „odgrywaniem” swojego przedmiotu – tekstu literackiego (zawsze „tego samego”, choć nigdy nie „tożsamego ze sobą samym”, DD 193). W tej swoistej „inscenizacji” lektura ze zrozumiałych względów nie może być dającym się w mniejszym lub większym stopniu przewidzieć monologiem ja-

²² Warto w tym momencie przypomnieć to, co pisał o tekście R. Barthes (*Od dzieła do tekstu*. Przetłumaczył M. P. Markowski. „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 191): „jego [tj. tekstu] lektura jest zawsze jednokrotna [*semelfactive*] (co pozbawia złudzeń na stworzenie indukcyjno-dedukcyjnej nauki o tekstach) [...]”.

²³ Określenie „scena tekstu” pochodzi od Derridy (DP 46).

²⁴ R. Barthes, *Pisarze i piszący*. W: *Mit i znak. Eseje*. Wybór i słowo wstępne J. Błońskiego. Warszawa 1970, s. 246 (tłum. J. Lalewicz). Warto również zwrócić uwagę na to, co (za Mallarmé) pisze R. Barthes (*Krytyka i prawda*. W antologii: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Opracował H. Markiewicz. T. 2. Kraków 1972, s. 132–133 (tłum. W. Błońska) o „ścistej inscenizacji duchowej”, właściwej praktykom „prawdziwie trafnej” krytyki literackiej.

kiegoś idealnego czytelnika. Staje się natomiast konkretną „odповідzią” na określone „zdarzenie” – impuls czyjegoś tekstu.

„Odpowiedź”

„Odpowiedź” – jeden z najczęstszych synonimów lektury, jakie dostrzega się w tekstach Derridy – pośrednio zwraca uwagę na fakt, że proces czytania zostaje powołany do istnienia *j e d y n i e* przez „zdarzenie” tekstu. Sformułowanie to również ma na celu podkreślenie sytuacyjności lektury. Sprzyja także jej ukonkretnieniu: odpowiedzi udziela się przecież na postawione pytanie. Utożsamienie czytania z odpowiadaniem stwarza również pewną iluzję bezpośredniości kontaktu, przynosi substytucję sytuacji rozmowy. Zestawienie to odsyła jednak przede wszystkim do owego zapewne najważniejszego horyzontu, do jakiego stale odwołuje się myśl Derridy. „Odpowiedź” nie tylko przecież z oczywistych względów nie istnieje samodzielnie w mglistej przestrzeni uogólnień, lecz jej byt uwarunkowany jest przez kogoś – osobę, która (wcześniej) zapytała. Jeśli więc Derrida określa lekturę mianem „odpowiedzi na zdarzenie tekstu” (albo „odpowiedzi” na jego „wezwanie”), to nie tylko pragnie podkreślić fakt, że owa „odpowiedź” udzielana jest innemu tekstowi, ale przede wszystkim – iż jest ona udzielana tekstowi „innego”. I właśnie „inny” tworzy konieczny i najważniejszy punkt odniesienia Derridowskiego czytania tekstu literackiego.

„Inny”

„Inny” nie oznacza też w tym przypadku jakiejś bezcielesnej kategorii podmiotowej – np. „obrazu autora” czy „dysponenta reguł” – a więc któregośkolwiek z uczestników znanych nam schematów komunikacji literackiej. Figura, w której stronę kieruje się akt czytania, nie jest, oczywiście, także jakąś teoretyczną instancją „autoryzującą” proces rozszyfrowywania znaczeń. Występuje ona raczej w roli partnera rozmowy, a nie hipostazy „poprawnego odczytania”. „Inny” pojawia się tu właśnie jako konkretna (albo raczej na wszystkie sposoby ukonkretniana) osoba – osoba autora podpisanego własnym imieniem i nazwiskiem pod tekstem, którą akt czytania stale ma na względzie, do której czytający zwraca się bezpośrednio, którą nawet – jak np. w *Signéponge* – przywołuje po imieniu (DS 301)²⁵. Za pomocą rozmaitych środków językowych Derridowska lektura próbuje stwarzać iluzję obecności „innego”, jednocześnie nabierając wyraźnie dialogicznego charakteru (jeśli użyć nieprzypadkowego w tym kontekście terminu Bachtina). Tego rodzaju zabiegi zmiierzają również do nadania aktowi czytania głęboko spersonalizowanego wymiaru: czytanie – podkreśla w wielu miejscach filozof – musi bowiem zawsze mieć na względzie „t e k s t i n n e g o, jego jednostkowość, jego idiom, jego wezwanie” (DD 215 – 216).

Moment ten stanowi także pomost do swoiście przez Derridę rozumianej etyki czytania. „Odpowiedzialnie [...] odpowiedzieć” innemu w akcie lektury – po-

²⁵ Na temat aktualnych tendencji do przywracania „osoby” w dyskursie teoretycznoliterackim zob. numer monotematyczny „Tekstów Drugich” (1999, nr 1/2) *Pisać o (o)sobie*, zwłaszcza wstęp R. N y c z a *Osoba w nowoczesnej literaturze: spojrzenie wstecz i parę wątpliwości*.

stulat streszczający właściwie sens tej etyki – oznacza jednocześnie pozornie oczywiste, choć niebywale trudne w praktyce zadanie. Prawdziwie „odpowiedzialne odpowiadanie” (DD 216), które kierować się musi „prawem innego”, zobligowane jest, aby w trakcie czytania jednocześnie – jak mówi Derrida – „umożliwić mu przejście”²⁶. Lektura okazuje się zatem bezustannym zabieganiem o to, by „zawłaszczając” tekst innego, jednocześnie nie „wywłaszczyć” go z jego własnego pola. Aby dokonując (z konieczności) pewnego „zapośredniczenia” jego tekstu, pozwolić mu zarazem po prostu samodzielnie „oddychać” (DS 311). Ostatecznie więc dla Derridy „prawo lektury” jest przede wszystkim prawem etycznym: aktu czytania nie determinują wprawdzie wymogi teoretyczne, nakładane nań przez tak czy inaczej pojęte „kategorie” nadzorujące procesy porządkowania znaczeń. Jest on jednak z kolei równie mocno podporządkowany imperatywom etycznym: dążeniu do otwarcia przestrzeni „jednostkowości” oraz „indywidualności” innego, brak zaś określonych reguł czy wskazówek teoretycznych czyni zadanie to niewątpliwie znacznie trudniejszym.

Warto dodać w tym momencie, że również czytelnik pojawia się tu we własnej osobie, „angażując także – jak mówi filozof – własną jednostkowość” (DD 216). Konsekwentnie też nie jest to „Derridowski czytelnik”, ale właśnie czytelnik Jacques Derrida, a jego lektura nie jest proponowanym wzorcem czytania, lecz tylko jego, rzecz by można, „prywatną” praktyką. Czytając w swoim imieniu, ze zrozumiałych względów nie dokonuje on aktu dekodowania lub deszyfracji tekstu, nie jest także kolejną hipostazą „trafności odczytania” – czytelnikiem wirtualnym albo modelowym, który zaistniałby w formie spełnionego ideału, zanim jeszcze zdołałby wziąć tekst do ręki. Jest on przede wszystkim osobą, która poruszona „wezwaniami tekstu” odpowiada na to wezwanie, sytuacja ta zaś nie jest realizacją jakiegoś teoretycznego projektu, lecz znów głęboko osobistym, osobliwym i osobnym „doświadczeniem”²⁷.

Należy więc powiedzieć, że podobnie jak w myśli Derridowskiej daje się dostrzec wyraźne unikanie uniwersalnych recept na literaturę i lekturę, tak również bynajmniej nie szuka filozof przepisu na czytelnika. Ważniejsze jest dla niego właśnie owo zaangażowanie w proces lektury lub – powie w innym miejscu – „Doświadczenie, namiętny stosunek do języka” (DD 197), do czytania i do pisanja. Jak nie ma „esencji” literatury ani też ogólnego modelu lektury, tak i czytelnik – dopowiada filozof – „nie istnieje z definicji”, „Z pewnością nie przed dziełem jako jego bezpośredni »odbiorca«” (DD 224). Czytelnik może być jedynie „powoływany do istnienia” przez dzieło, znów jako *z a w s z e i n n y* i za każdym razem inaczej. Każde dzieło bowiem – podsumowuje Derrida – za każdym razem „wytwarza” swojego czytelnika, „którego kompetencji nie sposób ustalić”. Czytelnik może więc jedynie zostać „*w y n a l e z i o n y* przez dzieło”, to ono przecież nadaje swoim czytelnikom „kompetencję, której dotąd nie posiadali” (DD 224).

Ujęcie takie wydaje się naturalnym następstwem nadania czytaniu charakteru performatywnego. „Gdybyśmy uwierzyli aktualnym rozróżnieniom między kom-

²⁶ W taki właśnie sposób określa filozof także zadanie dekonstrukcji – zob. J. Derrida, *Psyche. Odkrywanie innego*. Przełożył M. P. Markowski. W zb.: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Pod redakcją R. Nycza. Kraków 1997, s. 105.

²⁷ Ujęcie czytania jako specyficznego rodzaju „doświadczenia” jest osobnym, bardzo ważnym problemem w filozofii lektury Derridy. Z braku miejsca pomijam również i ten wątek.

petencją i performancją – uzupełnia filozof w tym samym miejscu – to powiedzielibyśmy, że performancja dzieła wytwarza lub ustanawia, formuje lub wyznajduje nową kompetencję dla czytelnika [...]” (DD 224–225). Paradoksalności „spektakli” lektury towarzyszy równie paradoksalna dyspozycja ich uczestnika – z a w s z e i n n a kompetencja²⁸, która tworzy się za każdym razem od nowa w spotkaniu z konkretnym „zdarzeniem” tekstu. Derrida więc znów w tym przypadku „przykładem”²⁹ swoich praktyk wyraźnie kwestionuje wszelkie tendencje do kategoryzacji podmiotu, sprzeciwiając się jednocześnie depersonalizacji lektury, a przede wszystkim podając w wątpliwość tendencję do ustanawiania ogólnie pojętych „podmiotowości”, które nakładają na czytanie określone restrykcje teoretyczne. Dzięki temu praktykowane przez niego lektury stają się szczególnego rodzaju upozorowaniem bliskości, a nawet „obecności innego”, nigdy, rzecz jasna, w pełni nie dającej się osiągnąć, lecz zawsze najbardziej upragnionej.

„Pisanie”

Wróćmy do analizowanego cytatu. Znajdujemy w nim również takie, pozornie całkiem oczywiste, utożsamienie: lektura jest pisanem tekstu („w obliczu zdarzenia tekstu kogoś innego”). Krótko mówiąc: czytać znaczy pisać. Ten mocny znak równości postawiony pomiędzy lekturą a pisanem mógłby w gruncie rzeczy oznaczać jedynie skonstatowanie pewnej oczywistości: żeby akt czytania ujrzał światło dzienne, by mógł wydobyć się ze sfery intymności w sferę dostępności, musi zostać zapisany, utrwalony, powtórzony. Inaczej – jak przekonywał już bardzo dawno temu Barthes – „o sensie, jaki lektura nadaje dziełu jako *significatum*, nikt na świecie nic nie wie”³⁰. Wydawałoby się więc, że naturalną kolejną rzeczą przechodzimy do zagadnień związanych ze statusem dyskursywnym komentarza. Istotnie tak jest, jednakże warto zwrócić uwagę, że owa bardzo często przez Derridę (a także przez Barthes’a) podkreślana tożsamość czytania i pisania, pojawiająca się także w tytule moich rozważań, nie oznacza bynajmniej li tylko potwierdzenia substancjalnego wymiaru lektury.

Aby wyjaśnić sens tego równania, trzeba – w charakterze dygresji – odwołać się do znaczenia samego „pisania [*écriture*]”, a także do określonych funkcji, jakie pojęcie to pełniło w wypowiedziach zarówno Derridy, jak i innych przedstawicieli wczesnej fazy francuskiego poststrukturalizmu (np. Foucaulta, Kristevej, Barthes’a, Sollersa). Najkrócej w tym momencie rzecz wyjaśniając: termin ten, w ujęciu badaczy francuskich, pierwotnie odnosił się do określonego rodzaju „praktyk”³¹ literatury nowoczesnej, zainicjowanych przez poezję Mal-

²⁸ Nie znaczy to jednak, że akt lektury nie opiera się na znajomości kontekstów, reguł gatunkowych czy konwencji; „kompetencja”, o której mówi Derrida, jest raczej pewną dynamiczną relacją między tym, co utwór „podziela”, a tym, co stanowi jego całkowicie nowy wkład. Zob. np. DD 217–218.

²⁹ Określenie to nie jest przypadkowe – o „egzemplaryczności” sposobu pisania Derridy, związanej z owym wspomnianym już wcześniej „praktycznym” charakterem jego filozofii, zob. np. I. E. Harvey, *Derrida and the Issues of Exemplarity*. W zb.: *Derrida: A Critical Reader*. Ed. D. Wood. Cambridge 1992.

³⁰ Barthes, *Krytyka i prawda*, s. 136.

³¹ Określenie Derridy (DP 65).

larmégo³². Z czasem jednak stał się po prostu odpowiednikiem „czystego aktu pisarskiego” (według określenia Foucaulta)³³. „Pisanie”, a właściwie – jak mówiono – jedyne prawdziwe „pisarstwo”, zrywając z mimetyzmem literatury tradycyjnej pozwalało bowiem ujrzyć proces twórczy w jego niejako nagiej postaci. Pojęcie „*écriture*” konotowało zatem przede wszystkim autonomię i autoteliczność aktu pisania, wskazując jednocześnie na jego w pełni „twórcze” (w sensie: nieimitacyjne, a więc tym samym: nie od-twórcze) możliwości. Ostatecznie więc „*écriture*” – także w języku Derridy – stało się m.in. swego rodzaju symbolem rzeczywistej kreacji artystycznej. Stąd pojawiająca się od lat sześćdziesiątych w jego wypowiedziach owa charakterystyczna zbitka „*lecture-écriture*”³⁴ [czytanie-pisanie]³⁵ oznaczać miała nie tylko potwierdzenie faktu, że pod względem substancjalnym lektura przybiera status tekstowy, że jest po prostu zapisana. Zадaniem jej było przede wszystkim podkreślenie, a nawet wzmocnienie przekonania, iż czytanie tekstu literackiego jest procesem w takim samym stopniu twórczym jak jego pisanie, ponadto zaś, iż właśnie pod względem statusu dyskursywnego tekst lektury nie różni się niczym od tekstu literackiego.

To niewątpliwe nawiązanie do romantycznego jeszcze ideału krytyka-artysty, przetransponowane przez poststrukturalistów konsekwentnie na płaszczyznę „teorii” lektury, przynosi znów określone skutki, gdy odwołać się do niektórych ujęć tradycyjnych. Prowadzi ono bowiem, po pierwsze – do zatarcia różnicy między językiem dzieła a językiem komentarza (zatem między „tekstem prymarnym” a „tekstem sekundarnym”) czy, w konsekwencji, między neutralnym metajęzykiem a językiem opisywanego przedmiotu. Po drugie zaś – oznacza zakwestionowanie przekonania o odtwórczości lektury względem literatury, a więc także prze-

³² Termin „*écriture*” nie odnosił się, jak wiadomo, tylko do poezji Mallarmégo, choć właśnie jego dzieło stanowiło dla myślicieli francuskich w pewnym sensie „paradygmat” nowoczesnego pisarstwa. Pojęcie to stosowano przede wszystkim dla oznaczenia szczególnego rodzaju praktyk literackich, które – jeśli użyć sformułowania Derridy – zbliżały się właściwie do „kresu literatury” (DD 187), a zarazem do granicy reprezentacji. Dla Foucaulta bardzo ważnym przykładem takiego pisarstwa (poza poezją Mallarmégo) była np. proza Roussela, któremu poświęcił książkę *Raymond Roussel* (Paris 1963). Derrida do przedstawicieli „*écriture*” zalicza m.in. Mallarmégo, Joyce’a, Celana, Ponge’a, Blanchota. Będzie jeszcze o tym mowa w dalszej części tej pracy. O kategorii „*écriture*” i jej funkcji w dyskursie poststrukturalistycznym zob. też B. Johnson, *Writing*. W zb.: *Critical Terms for Literary Study*. Ed. F. Lentricchia, T. McLaughlin. Chicago 1987. – B. Banaś i A. K., *Destrukcja przedstawienia we współczesnej filozofii francuskiej*. „Colloquia communia” 1988, nr 1/3.

³³ M. Foucault, *Słowa i rzeczy*. Przełożył S. Cichowicz. W zb.: *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*. Opracował W. Karpiński. Warszawa 1974, s. 333. Warto dopowiedzieć jeszcze, że z pojęciem „*écriture*” dyskurs wczesnego poststrukturalizmu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych wiązał bardzo dużo różnych znaczeń, których nie sposób tu omawiać – piszę o tym bardziej szczegółowo w zapowiadanej książce *Dekonstrukcja w badaniach literackich*. Osobny temat stanowią też specyficzne użycia „*écriture* [pisma]” w filozofii Derridy (dokładnie omawia je np. R. Gasche (*Dekonstrukcja i krytyka literacka*. Przełożyła D. Głowacka. „Kultura Współczesna” 1993, nr 2), a także Markowski (M 136 i passim).

³⁴ Zob. np. J. Derrida et P. J. Labarriere, *Altérités*. Avec des études de F. Gribal et S. Breton. Paris 1986, s. 6. Termin ten pojawia się nie tylko u Derridy – także w wielu pracach Barthes’a, Kristewej, Sollersa i innych. Zob. np. Barthes: *Od dzieła do tekstu*, s. 192–194; *Écrire la lecture*. W: *Essais critiques IV. Le bruissement de la langue*. Paris 1984. – J. Kristeva: *Séméiotikè. Recherches pour une sémanalyse*. Paris 1969; *Théorie d’ensemble*. Paris 1968.

³⁵ Jej nieco zgrabniejszą formą jest, w moim przekonaniu, tytułowa „lekturografia”.

świadczenia o podrzędności, wręcz służebności aktu czytania wobec aktu pisania tekstu literackiego.

Używając jednego z ważnych sformułowań Derridy można by powiedzieć, że praktyka lekturografii wyłamuje się dzięki temu także spod restrykcji narzuconych przez „mimetologizm” (DP 66) – przestaje być jedynie procesem kopiowania swojego przedmiotu (tekstu literackiego) i rezygnuje tym samym całkiem świadomie z wymogów wierności, adekwatności oraz weryfikowalności, czyli wszystkiego tego, co mieści się w porządku „prawdziwości przedstawienia” (M 227). Lektura staje się tu więc ostatecznie pełnoprawnym aktem kreacji, aktem ponownego pisania tekstu, w zgodzie z bardzo zdecydowaną opinią wypowiedzianą przez Derridę w innym miejscu cytowanej rozmowy z Attridge’em: „Co dotyczy »produkcji literackiej«, dotyczy także »czytania literatury«” (DD 198). Tak właśnie rozumiane czytanie – jako twórcze pisanie w odpowiedzi na inne twórcze pisanie – w języku Derridy nazywa się również „kontrsygnowaniem”.

„Kontrsygnowanie”

Dlaczego „kontrsygnowanie”? Dlaczego czytanie tekstu literackiego, jeśli przypomnieć stosowny fragment autokomentarza Derridy, ma być „stawianiem »kontrsygnatury« we własnym idiomie”? Dlaczego lektura, jeśli rozwinąć ten najbardziej chyba zagadkowy koncept językowy filozofa, porównana zostaje do „składania własnego podpisu w obliczu podpisu złożonego wcześniej przez kogoś innego”? Co wspólnego może mieć czytanie z „podpisywaniem”? Pozostawiając w tej chwili na boku całą skomplikowaną filozofię „podpisu”, która w pracach Derridy zajmuje jedno z poczesnych miejsc³⁶, warto zwrócić uwagę jedynie na takie konsekwencje wynikające z Derridowskich przemyśleń paradoksalnej „logiki sygnatury”, jakie bezpośrednio dotyczą problemów czytania. Sens skojarzeń: „pisanie (tekstu literackiego) – składanie podpisu” i „czytanie – kontrpodpisywanie”, znajduje pewne wyjaśnienie, gdy znów tytułem dygresji odwołać się do bardzo charakterystycznego wyróżnika stylu filozoficznego Derridy, który trzeba by określić mianem „metonimizacji” wywodu³⁷.

Prezentowana przez Derridę szczególnego rodzaju „logika podpisu” okazuje się także innym sposobem mówienia o literaturze, dając zarazem możliwość „ukazania” jej specyficznych bytowych paradoksów. Tego rodzaju „przeniesienia” w obrębie różnych języków, oparte na bardzo dokładnej eksploracji i aktywizacji pól semantycznych używanych pojęć lub kategorii, tworzą w dyskursie Derridy długie ciągi „metonimicznych substytucji” (M 306): „logika sygnatury” (a w dalszym ciągu także „imienia własnego”, „daty” itp.) „ukazuje” jednocześnie nie tylko logikę tekstu literackiego, lecz także – na najwyższym poziomie – „sposób istnienia tego, co rzeczywiste” (N 43).

³⁶ Szczegółowo omawia tę problematykę np. M a r k o w s k i (M 269–330).

³⁷ Jest to bardzo często stosowana przez Derridę strategia, której specyfikę da się porównać właśnie do struktury „uogólnionej metonimii”, polega ona bowiem na przesuwanie określonych znaczeń pochodzących z pola semantycznego danego przedmiotu na inny przedmiot, pozostający z tym pierwszym w pewnej zależności. Zabieg ów przede wszystkim pozwala Derridzie używać języka związanego bezpośrednio z jakimś przedmiotem do opisywania czegoś zupełnie innego, dzięki czemu ten drugi przedmiot pozostaje jakby w oddaleniu, nie mówi się o nim wprost.

Gdyby zapytać, w jakim celu ucieka się filozof do tak pokretnych strategii, można by odpowiedzieć, że m.in. po to, aby w ten niewątpliwie „literacki” sposób omijać „tryb konstatywny” własnej wypowiedzi, a zarazem wywikłać się spod przymusu konkluzywności i definitywności wywodu. Dzięki temu zabiegowi (a nawet wybiegowi), który przybiera strukturę uogólnionego chwytu retorycznego, udaje się Derridzie balansować między różnymi „językami”, rozbudowując łańcuchy podstawień, mnożąc ciągi interpretacyjne, i właśnie bardziej „ukazywać” pewne zaszczości, niż je wprost stwierdzać.

Jeżeli jednak tak jest, to należy w dalszej kolejności zapytać, co takiego właściwie pragnie filozof „ukazać” zastępując akt pisania tekstu literackiego „metonimią składania podpisu”, a czytanie tekstu literackiego – „składaniem kontrpodpisu”. Do czego ma zmierzać ten chwyt? Mówiąc najkrócej: przedstawianie problemów tekstu literackiego w „języku podpisu” zwracać ma uwagę przede wszystkim na ową bezustannie i rozmaicie eksponowaną przez Derridę kwestię głębokiej paradoksalności „bycia” tekstu literackiego w akcie czytania, paradoksalności sytuacji, w której tekst (podobnie jak czyjś „podpis” – czyli coś, co jest absolutnie niepowtarzalne, własne i swoiste) zostaje z konieczności wydany na pastwę powtórzenia. Uaktywniając rozmaite elementy pola semantycznego „podpisu”, próbuje więc filozof ujawnić złożoność logiki tekstu literackiego i jego lektury, szczególnie zaś podkreślić w ten sposób ich językową niepowtarzalność („idiomatyczność”). „Sygnatura” w języku Derridy oznacza bowiem „skondensowany idiom” (M 280–287), coś, co przywodzi na myśl przede wszystkim językową „inność”. „Podpis” (który jest także mocnym sygnałem czyjegoś „prawa własności”), gdy tylko zostaje złożony, wystawia się na „zawłaszczenie”, automatycznie przestaje być własny, staje się cudzy (choć jednocześnie nie przestaje nieść swoich „znamion idiomatyczności”, DS 316)³⁸.

Według Derridy całkiem podobnie dzieje się z tekstem literackim: żeby zaistniał, jego absolutna niepowtarzalność musi zostać „powtórzona” w akcie czytania, z indywidualnej musi stać się powszechna. Niepowtarzalny, „idiomatyczny” tekst literacki z a w s z e j u ż nosi więc w sobie ową „powtarzalność”, która jest gwarancją jego bycia. Stąd paradoks wyjątkowości i powszechności, niepowtarzalności i powtarzalności, własnego i podzielanego, itp. jest w rozumieniu filozofa charakterystyczny tyleż dla owej mikroskopijnej molekuly „pisma”, jaką jest „podpis”, co dla tekstu literackiego, który także jest przecież bytem „pisanym”. Pojęcia „podpisu” i „kontrpodpisu”³⁹ pełnią zatem w języku Derridy, po pierwsze, rolę swego rodzaju „przełączników” – mają bowiem „ukazać” pewne problemy związane z „byciem” literatury. Po drugie zaś – sprawują funkcję „znamion indywidualności”, ponieważ uwydatniają te cechy (zarówno tekstu, jak i jego lektury), na których podkreśleniu szczególnie filozofowi zależy. Kładąc w ten sposób zdecydowany nacisk na niepowtarzalność dzieła literackiego oraz aktu jego czytania, filozofia Derridy odwołuje się niewątpliwie do idiograficznych tendencji w refleksji o literaturze⁴⁰.

³⁸ Zob. też M 283.

³⁹ Przedrostek „kontr-” sygnalizować ma w tym momencie znów owo wspomniane już równoprawnienie aktu czytania wobec aktu pisania tekstu literackiego.

⁴⁰ W rozmowie z Attridge'em nie zaprzecza Derrida pokrewieństwu własnego sposobu myślenia z tradycjami idiograficznymi, choć jednocześnie zwraca także uwagę na pewne istotne różnice (DD 216).

Demonstrując jednak na różne sposoby paradoksalność idiograficznego statusu tekstu literackiego – Derridowska myśl jego zdaje się z tendencji tych wyciągać znacznie dalej idące wnioski. Zwłaszcza w przypadku czytania określenie go jako stawiania „kontrsygnatury we własnym idiomie” ma wypuklać to, że lektura (będąca także tekstem) „dziedziczy” ten sam paradoks bytowy, który dotyczy literatury, a jednocześnie zwracać ma uwagę na ów wspomniany już wcześniej twórczy aspekt czytania.

W perspektywie Derridy obydwa teksty: zarówno tekst czytany, jak i tekst lektury, odznaczają się przede wszystkim językową indywidualnością, swoistością i odrębnością (choć jednocześnie *z a w s z e j u ż* „nieczystą” i skazaną na powtórzenia). Ponadto proces czytania za każdym razem konstytuuje się od nowa. „Kontrsygnatura – powiada filozof (przypomnijmy: o lekturze) – podpisuje, potwierdzając sygnaturę innego, czyniąc to jednak w absolutnie nowy i inauguracyjny sposób, [...] zawsze tak samo i zawsze inaczej” (DD 216). Konotacje dające się wyprowadzić z pola semantycznego „podpisu”, a także zestawienie: „podpisywanie”–„kontrpodpisywanie” (na oznaczenie „pisania tekstu literackiego” i „pisania lektury”), potwierdzać mają więc jeszcze raz wcześniejsze rozpoznania filozofa: akty „pisania” i „czytania-pisania” tekstu literackiego odbywają się na absolutnie równych prawach, są w całym tego słowa znaczeniu partnerską grą, a nawet, jak określa to Derrida, są po prostu „pojedyńkiem jednostkowości” (DD 218). „Podpis”, „imię własne” umieszczone pod tekstem pełni ponadto jeszcze inną bardzo ważną rolę w koncepcji francuskiego filozofa – niweczy określone hierarchie i podziały ustanowione przez tradycyjne teoretyczne modele tekstu literackiego i lektury. Do tego wątku trzeba będzie powrócić w dalszych rozważaniach.

„Idiom”

Znaczenie tego terminu jest już chyba obecnie nieco jaśniejsze, niemniej z powodu samej tylko frekwencji w języku Derridy warto owemu zagadnieniu poświęcić jeszcze uwagę. Pojęcie idiomu wskazywać ma przede wszystkim na niepowtarzalność językowego „zdarzenia” tekstu, mimo że Derrida oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, iż nie ma absolutnie „czystych” idiomów, a coś, co nazywamy idiomem, stanowi raczej dynamiczny (nierzadko również dramatyczny) splot „niepowtarzalnego” i „powtarzalnego”, choćby ze względu na samą strukturę języka. Idiomatyczność nie ma jednak tylko przywoływać owych „znamię indywidualności” tekstu literackiego i jego lektury, o których była mowa przed chwilą. Jest również bardzo ważnym sygnałem „oporu” literatury wobec wszelkich form „przekładu” (czy to w akcie interpretacji, czy też w akcie translacji w sensie ścisłym)⁴¹.

Jedną z najbardziej wyraźnych tendencji Derridowskiego czytania jest niewątpliwie unikanie redukcji tekstu do jakiegoś narzucanego mu z góry porządku idei. Można tendencję tę również rozumieć jako polemiczną wobec tradycyjnych modeli. W zgodzie z jego własnymi nakazami etycznymi lektury Derridy starają

⁴¹ Problemy translacji zajmują w filozofii Derridy osobne miejsce. Zob. np. *The Ear of the Other. Texts and Discussions with Jacques Derrida. Otobiography, Transference, Translation*. English edition edited by C. M c D o n a l d. Transl. A. R o n e l l, P. K a m u f f. Lincoln 1988. Zob. też M 306–319.

się bowiem szczególnie respektować nieredukowalność tekstu literackiego. Czasami wręcz odnosi się wrażenie, że najważniejszym zamierzeniem tych lektur jest swoista troska o ochronę idiomu tekstu, jawne wyrażanie szacunku dla jego „obcości”, odwrotnie więc niż w najogólniej pojętych regułach hermeneutycznych, zmierzających wszakże zawsze do jego „przyswojenia”. Owo częste podkreślanie idiomatyczności jako jednej z najważniejszych cech tekstu literackiego w intencji Derridy zwracać ma przede wszystkim uwagę na fakt, że nie wszystko w tekście tym „można przyswoić”⁴². Czytanie to najwyżej „negocjacja” między tym, co się poddaje różnym formom „przekładu”, a tym, co (koniecznie) musi pozostać ukryte.

Lektura Derridy nie dąży więc do ustanowienia siebie samej jako „mowy” tekstu, nie zmierza do nadania mu „czytelności” – raczej stara się w niej filozof wyrazić szacunek dla „milczenia” tekstu. Co więcej – podkreśla zdecydowanie – właśnie „to coś, co w poetyckim lub literackim doświadczeniu z pewnością pozostaje nieredukowalne”, a więc także sfera nieprzetłumaczalnego, interesuje go w gruncie rzeczy najbardziej⁴³. Właściwość ta, którą nazywa także często „siłą literackiego zdarzenia”, przynosi bowiem zarazem możliwość zachowania tak ważnego dla Derridy „dystansu wobec przekonań metafizycznych lub tezy” (DD 196), stając się tym samym również jedną z najważniejszych „sił krytycznych” w procesie kwestionowania metafizyki obecności⁴⁴.

„Efekt ogólności”

Podobnie jednak jak idiomatyczność tekstu nigdy nie jest do końca „czysta”, tak również owa „zawsze inna” lektura jest dynamicznym i za każdym razem odmiennym splotem tego, co „zdarza się” w niej po raz pierwszy (co zatem absolutnie „swoiste”), i tego, co „wspólne” (lub właśnie: „ogólne”)⁴⁵. Stąd w wypowiedzi Derridy pojawiają się owe „efekty (względnej) ogólności”, które są wytwarzane w trakcie czytania. Najprościej rzecz ujmując można by powiedzieć, że chodzi tu o pewnego rodzaju „konstatacje” *quasi*-teoretycznej natury. Okazują się one tyleż nieuniknione z uwagi na „powtarzalną strukturę języka”, ile jednocześnie pożądane, dzięki nim bowiem – jak wyjaśnia to filozof w innym miejscu – można z „aktu czytania” wyprowadzić coś, co daje się „przenieść w odmiennie konteksty”⁴⁶.

Dlaczego jednak konsekwentnie stara się Derrida używać określenia „efekt ogólności”, a nie np. „wniosek teoretyczny”? Przede wszystkim dlatego, by podkreślić, że owe możliwe, choć w gruncie rzeczy również cząstkowe „uogólnie-

⁴² Tak właśnie określa filozof „idiom” – to, czego „nie można przyswoić”. Zob. *An Interview with Derrida*. W zb.: *Derrida and Difference*. Ed. D. Wood, R. Bernasconi. Coventry 1985, s. 73. Zob. też M 201.

⁴³ Osobny wątek stanowi możliwość ujęcia Derridowskiej lektury jako swego rodzaju „doświadczenia mistycznego”. Wątek ten również pomijam z braku miejsca.

⁴⁴ Piszę o tym w dalszej części niniejszego artykułu.

⁴⁵ Bardzo mocno przez Derridę akcentowane sygnały idiograficzności zawarte w pojęciach „idiom”, „podpisywanie” czy „niepowtarzalna lektura” itp. mają w dużym stopniu zabarwienie polemiczne wobec wszelkich uniwersalistycznych tendencji wiedzy o literaturze, zwłaszcza tych odziedziczonych w spadku po literaturoznawstwie strukturalistycznym.

⁴⁶ J. Derrida, *Points de suspensions. Entretiens*. Choisis et présents par E. Weber. Paris 1992, s. 214.

nia”, które mogą się pojawić w lekturze, nie są ani potwierdzeniem wyjściowych założeń teoretycznych, ani też w żaden sposób nie zostają narzucone tekstowi. Nie przybierają więc postaci jakiejś zamierzonej spekulacji, lecz są tylko „wywoływane” (lub nawet „wzbudzone”) przez sam tekst. Jedynie tekstowi zawdzięczają swoje istnienie i wobec tego powstają *zawsze ex post*⁴⁷. Jednakże to właśnie z uwagi na możliwość wywoływania takich „efektów” lektura sama *s t w a r z a* okazję do pewnego rodzaju refleksji nad problemami natury ogólniejszej. Posługując się pojęciem „efekt” Derrida przede wszystkim bardzo wyraźnie ujawnia swoją antyteoretyczną postawę. „Efekt” przywodzi bowiem również na myśl coś, czego nie da się do końca przewidzieć, co „zdarzyć się” może właśnie dopiero w trakcie praktyki czytania. Używając tego terminu stara się więc filozof jednocześnie zwrócić uwagę na zminimalizowaną „założeniowość” teoretyczną swoich lektur, z premedytacją wręcz osłabia własną „teorię”. Stosowana przez niego strategia „efektu” przynosi także kolejną możliwość omijania konstatywnego trybu wypowiedzi („efekt” ewokowany jest z pewnych „działań”) i zarazem wpływa na charakterystyczny aluzyjny oraz pełen niedomówień styl jego pisarstwa.

Lektury Derridowskie stają się w gruncie rzeczy ostatecznie bardziej efektywne niż efektywne (w tradycyjnym rozumieniu tego słowa). Czytanie przybiera tu raczej charakter „aktu performatywnego o uogólniających efektach”, jest – jak stwierdza Derrida w innym miejscu rozmowy z Attridge’em – jednocześnie „formalizujące i performatywne”, dzięki czemu również wszelkie „wartościowanie [tekstu] zostaje wpisane w określone konteksty” (DD 193). Istotnie, tryb lektur Derridowskich łączy bardzo wyraźnie te dwa aspekty związane ze sobą w oscylującej, ciągle zmiennej konfiguracji. Dzięki temu także w trakcie czytania filozof może jednocześnie praktykować zainspirowaną zawsze przez dany tekst refleksję nad problemami „sygnatury, imienia własnego, jednostkowości”, które, o czym już wiemy, są jednocześnie istotnymi problemami samego czytania. To swoiste sprzężenie zwrotne niewątpliwie nadaje szczególny charakter całemu procesowi Derridowskiej lektury tekstu literackiego i stymuluje jego dynamikę.

„Inwencja”

Do czego właściwie prowadzić ma tego rodzaju „praktyka czytania”, poza wspomnianym „wytwarzaniem efektów ogólności”? Czy jest w niej miejsce na jakkolwiek pojęty cel lektury? Po co Derrida czyta literaturę? Jedną z możliwych odpowiedzi znajduje się na pewno w owym utożsamieniu lektury i pisania. Czyta się po to – zapewne odrzekłby filozof – aby napisać własny tekst. Lektura jest więc w tym sensie przede wszystkim przestrzenią dla „inwencji” ciągle na nowo uaktywnianej przez czytane teksty⁴⁸.

Inny jeszcze ślad odpowiedzi na zadane tu pytanie odnajdujemy w kolejnym fragmencie przywoływanego wcześniej autokomentarza Derridy: „Gdyby moja własna »ekonomia« prowokowała do innych, jedynych w swoim rodzaju lektur, byłbym zachwycony”. Ta pozornie mało znacząca uwaga ma jednak istotne zna-

⁴⁷ O znaczeniu „efektu” w odniesieniu do pragmatycznego wymiaru filozofii Derridy szerzej piszę we wspomnianej już książce *Dekonstrukcja w badaniach literackich*.

⁴⁸ „Inwencja” jest niewątpliwie jednym z najważniejszych terminów w filozofii Derridy, który poświęca mu w wielu miejscach sporo uwagi – zob. D e r r i d a, *Psyche*.

czenie w planie całego przedsięwzięcia filozofa, zwłaszcza kiedy brać pod uwagę jego zdecydowanie antyteleologiczną postawę, jawnie manifestowaną także w kwestii lektury. Proces czytania w ujęciu i w wykonaniu Derridy wcale nie ma bowiem prowadzić do zwyczajowo przyjętej konkluzji, np. do jakiejś monosemicznej lub polisemicznej wykładni. Nie idzie w nim przecież o rozstrzygnięcia sensów tekstu literackiego, a więc o takie czy inne zakończenie procesów jego rozszyfrowywania. Chodzi raczej o coś, co najtrafniej chyba można by określić jako animację samego czytania – o pobudzanie do innych, równie niepowtarzalnych lektur, do twórczości, do dalszego lekturopisarstwa⁴⁹.

Derridowska lektura finalizuje się w tym momencie w analogiczny sposób, w jaki została zainicjowana: impuls tekstu „innego” pobudził autora *O gramatologii* do pisania i teraz napisany przez niego tekst pobudzać ma dalsze czytanie i pisanie. Dzięki temu finał procesu czytania nie jest ani finałem, ani też końcem w mocnym tego słowa znaczeniu – w strukturę owego procesu wpisany zostaje bowiem z a w s z e j u ż dalszy ciąg⁵⁰: „zdarzenie” tekstu pobudza lekturę, której „zdarzenie” (kolejny tekst) pobudza kolejną lekturę, itd. Proces czytania jest więc niejako z założenia niekonkluzywny, z a w s z e o t w a r t y: nie dąży się w nim do domknięcia sensów dzieła. Właściwie do niczego się nie dąży – lekturze towarzyszy raczej tylko nadzieja, że okaże się ona płodna, że podobnie jak sama została powołana do istnienia jakimś tekstem, tak również jej tekst zainicjuje kolejne teksty. Dla Derridy bowiem czytanie ma sens o tyle, o ile jest w pełnym tego słowa znaczeniu kreatywne, a zarazem „kreujące [*inventive*]”, gdy daje możliwość wykazania się odkrywczością, która stymulować będzie następne, równie nowatorskie lektury. Inwencja w koncepcji Derridy pojawia się w pewnym sensie zamiast intencji. Derridzie-czytelnikowi zdecydowanie nie zależy przecież na ujawnieniu autorskiego zamysłu, na odkryciu tego, co hipotetyczny autor tekstu „mógł mieć na myśli”. Raczej stara się, by w akcie czytania „otworzyć pole” dla jego inwencji, „ukazać” niepowtarzalność „zdarzenia” jego tekstu i jednocześnie wykazać się inwencją własną, tak żeby również lektura stała się kolejnym niepowtarzalnym, twórczym i odkrywczym „zdarzeniem”.

Jeśli przyjrzeć się teraz nieco uważniej Derridowskim „praktykom czytania” tekstów literackich, to łatwo dostrzec, że w lekturach tych tak aranżuje on swoje „in-

⁴⁹ Pojawiające się przy tej okazji sformułowanie: „moja własna »ekonomia«”, które bardzo często występuje u Derridy (w samej tylko rozmowie z Attridge’em co najmniej kilkanaście razy), przynosi znów rozmaite bardzo ważne dla jego sposobu myślenia konotacje. Wiąże się ono z pragmatycznym charakterem tej filozofii. Pojęcie „ekonomia” odnoszone do czytania ma nie tylko podkreślać jeszcze dynamikę lekturowej „gry”, lecz przede wszystkim zwracać uwagę na użytkowy charakter pewnych terminów i pojęć stosowanych przez Derridę, a nawet – na ich pragmatyczną skuteczność (np. skuteczność „literatury” jako swego rodzaju „kategorii krytycznej” wobec „filozofii” – zob. DD 189). W tym konkretnym przypadku wskazywać ma ono również na ów wspomniany już performatywny charakter lektury – a więc także na jej moc sprawczą, zdolność do wywoływania efektów „praktycznych”. Filozof także bardzo często o „działaniach” dekonstrukcji wypowiada się używając terminu „ekonomia” (zob. np. J. D e r r i d a, *Some Statements and Truths about Neologisms, Newisms, Postisms, Parasitisms and Other Small Seismisms*. W zb.: *The States of „Theory”*. *History, Art and Critical Discourses*. Ed. D. Carrol. New York 1989, s. 85. Zob. też DP 40–41).

⁵⁰ Ten bardzo ważny dla Derridowskiej filozofii lektury aspekt: niekonkluzywność procesu czytania, w języku francuskiego myśliciela „ukazuje” m.in. specyficzna „logika uzupełnienia” – zob. np. DG 195–222.

scenizację”, iż jego teksty zdają się nawet wręcz fingować rozmaite „zdarzenia”, których „doświadczyl” w spotkaniu z literaturą. Szczególnie ważne okazuje się dla niego za każdym razem odkrycie, że literatura w tak niezwykły i wymowny sposób zdolna jest do podejmowania bardzo istotnych problemów natury filozoficznej, że – jak sam to określa – ma ona znacznie więcej „możliwości” (DD 189) niż filozofia, jest po prostu „skuteczniejsza” (DD 197) w unaocznianiu pewnych kwestii⁵¹.

Ogólna zasada – jeśli wolno tak powiedzieć – Derridowskich lektur jest we wszystkich wymienionych tu pracach bardzo podobna. Zawsze sam tekst literacki podsuwa temat, który jest równocześnie zagadnieniem filozoficznym: kwestię „imienia własnego”, „podpisu”, „rzeczy” (utwory Ponge’a), problem „daty” (teksty Celana), „prawa”, także „prawa tekstu” (proza Kafki), kwestie związane z problematyką *mimesis* (poezja Mallarmégo), itd. Derrida pokazuje, jak „działa” tekst literacki, jak pobudza on do myślenia. Zarazem jednak każda z tych „dywagacji” wychodząc od literatury – w nieunikniony sposób znów do niej powraca. Ze wszystkich tekstualnych „zdarzeń” wykwita bowiem zawsze kolejna „figuracja” tego samego problemu: paradoksalności „bycia” literatury i paradoksalności jej czytania. Dobrym przykładem takiej samozwrotności oraz wzajemnego przeplatania się zagadnień literackich i filozoficznych jest właśnie *Signéponge*: w trakcie rozważań nad tematami zainspirowanymi przez utwory Ponge’a okazuje się, że kwestie przez nie poruszone są jednocześnie filozoficznymi problemami literatury i lektury: „prawo rzeczy” jest także „prawem literatury”, „modalności podpisu”, które szczegółowo omawia Derrida, są również „modalnościami” tekstu literackiego, itd.⁵²

Podobne strategie da się zaobserwować także np. w *Préjuges: devant la loi*, gdzie w trakcie lektury *Przed prawem* Kafki toczy się jednocześnie dyskurs o paradoksalnym statusie tekstu literackiego, o wzajemnych relacjach jednostkowości i ogólności, o ciągłej oscylacji konstatywnych i performatywnych aspektów tekstu literackiego. Praca o Celanie podejmuje znów, na przykładzie specyficznej logiki „daty” i paradoksów sytuacji „datowania”, problemy idiomu oraz instytucji⁵³. Także w lekturach Derridy można dostrzec owo wzajemne powiązanie trybu konstatywnego i performatywnego, które stanowi dla niego tak istotną właściwość literatury⁵⁴. Lektury te nie tylko „mówią” o czymś, co dotyczy literatury, lecz starają się w pewnym sensie to „wykonać”, a więc zademonstrować na własnym przykładzie. Szczególnie wyraźnie przejawia się ta strategia w pracy, która wprawdzie nie jest próbą czytania konkretnego tekstu literackiego, niemniej jednak bezpośrednio dotyczy problemów literatury. Chodzi mianowicie o krótki artykuł *Che cos'è la poesia?*, napisany przez Derridę na zamówienie włoskiego czasopisma „Poesia”. Filozof pozornie stara się tu na różne sposoby odpowiedzieć na tytułowe pytanie, pokazując jednocześnie (własnym tekstem), że taka odpowiedź jest właściwie niemożliwa⁵⁵.

⁵¹ Tym także tłumaczy Derrida swoją fascynację literaturą (DD 177–189).

⁵² Można to również dostrzec bardzo wyraźnie w przywoływanym już kilkakrotnie DS.

⁵³ Dokładną relację z tej lektury zawiera M 204–209.

⁵⁴ Pisząc o tekstach literackich filozof w wielu miejscach podkreśla, że one nie tylko „mówią” o czymś, lecz także coś z tym „robią” – zob. np. DD 193.

⁵⁵ J. D e r r i d a, *Che cos'è la poesia?* Przełożył M. P. M a r k o w s k i. „Literatura na Świecie” 1998, nr 11/12. Zob. też komentarz M. P. M a r k o w s k i e g o do tekstu Derridy zatytułowany *Bajeczna spekulacja. Derrida, Heidegger i poezja* (jw.).

Jak przetłumaczyć imię własne? – pytał Derrida niemal dramatycznie w jednym ze swoich tekstów⁵⁶, a paradoksalność sytuacji, której „przedsmak” (DS 307) dawało to pytanie, dobrze odzwierciedla również dramat innego „tłumaczenia” – takiego, które dokonywać się musi w „akcie czytania”, kiedy po prostu próbujemy jakoś „przetłumaczyć” cudzy tekst. Dla Derridy czytanie jest „doświadczeniem” głęboko dramatycznym, lektura przybiera bowiem zawsze postać paradoksu: jest konieczna, by tekst zaistniał, lecz w gruncie rzeczy okazuje się „dziedziną” wewnętrznych sprzeczności. Jest nie tylko upowszechnieniem intymności (o czym dobrze wiedział Barthes), ale także staje się problematyczna. Ma przecież „powtórzyć niepowtarzalne” lub inaczej: to, co nieredukowalne, poddać zabiegowi redukcji.

Z punktu widzenia Derridy pytanie o możliwość czytania jest więc co najmniej równie paradoksalne jak owo pytanie o możliwość „przetłumaczenia imienia własnego”. Jeżeli bowiem uznać, że tekst jest radykalnie niepowtarzalny, to w jaki sposób można go powtórzyć? Jeden z najważniejszych problemów, jaki wiąże się z zagadnieniem czytania, to dla filozofa kwestia określenia granicy między „zdarzeniem” wypowiedzi a wszelkimi praktykami, w których podlega ona uprzedmiotowieniu – praktyką lektury, interpretacji lub krytyki literackiej. Ponawianie przymiarek do odpowiedzi na pytanie, gdzie leży ta granica, podobne jest zapewne do prób uchwycenia różnicy między talerzem a talerzykiem. Nie wynika jednak z tego, że prób nie należy ponawiać.

Dlatego, być może, praktyki czytania Derridy tematyzują ciągle ten sam paradoks, próbując na różne sposoby zakosztować go właśnie praktycznie. Także i z tego powodu trudno byłoby w końcu znaleźć konstruktywną przesłankę wynikającą z Derridowskich lektur, poza taką, o której z pewnością dobrze wiemy – że jakiegokolwiek „zdarzenie” sprowadzone do „szkieletu wychudłych wspomnień”⁵⁷, podporządkowane owemu usilnie denuncjowanemu przez filozofa orzeczeniu: „S j e s t P”, przestaje być po prostu „zdarzeniem”. A może również opisywanie na wszelkie sposoby tego dramatycznego konfliktu, którego rozpoznanie stało się zarazem siłą napędzającą starania Derridy, służyć ma przede wszystkim za swego rodzaju napomnienie, że zaprowadzając z kolei na wszelkie sposoby „porządki”, jakie narzucamy tekstom (zwłaszcza – jak pisał filozof jeszcze w latach sześćdziesiątych – „uspójniając sprzeczności”), folgujemy jedynie pragnieniu, które nigdy nie może zostać zaspokojone?⁵⁸ Czy więc nie okaże się kiedyś, iż jedną z największych zasług Derridowskiej „praktycznej filozofii” czytania jest to, że w istocie nie tworzy on teorii ani nawet „teorii” na temat „jednostkowości literackiego zdarzenia”, a także „nie próbuje rozwiązywać problemów” lektury, lecz – jak trafnie określił to Gerald Bruns – po prostu „żyje z nimi w pewien sposób”⁵⁹.

⁵⁶ J. Derrida, *Living On. Border Lines*. W: H. Bloom, P. de Man, J. Derrida, G.H. Hartman, J. Hillis Miller, *Deconstruction and Criticism*. London 1979, s. 143.

⁵⁷ Zapożyczam to sformułowanie od M. Kundery (*Sztuka powieści. Esej*. Przełożył M. Bieńczyk. Warszawa 1991, s. 21).

⁵⁸ Zob. J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*. Przełożył W. Kalaga. W antologii: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Opracował H. Markiewicz. T. 4, cz. 2. Kraków 1992, s. 153: „Spójność w sprzeczności wyraża moc pragnienia”.

⁵⁹ G.L. Bruns, *Structuralism, Deconstruction and Hermeneutics*. „Diacritics” 1984, nr 1. Zob. też N 55.

„Poetyka” lektur Derridowskich niewątpliwie może wydawać się „negatywna” (N 49), praktyki te bowiem całkiem świadomie rezygnują z wymogu: „powiedzieć jak najwięcej”. Raczej tylko poruszają pewne kwestie (co najmniej w dwóch znaczeniach tego słowa) czyniąc je hipotezami do późniejszych roztrząsań. W zgodzie z analizowaną przez filozofa w *O gramatologii* „logiką uzupełnienia” lektury te wpisują niejako w swój własny tok z a w s z e d a l s z y c i ą g: tak aby za każdym razem można było powiedzieć więcej oraz inaczej. Proces czytania podobny jest tu do stale ponawianego wysiłku „odsłaniania imienia na cokole – jak pisze Derrida przywołując Ponge’a – wokół którego krążymy niczym turyści bawiący się w archeologów” (DS 308). Owo „odsłanianie imienia” jest zawsze podszyte pragnieniem przywrócenia „obecności”, która z oczywistych względów nie może być przywrócona. Cóż więc pozostaje? Derrida zdaje się mówić, że pozostaje tylko cierpliwe krążenie wokół „punktów”, nieustające podtrzymywanie twórczego ruchu lektury, samego ruchu, który nigdy nie ma prawdziwego końca. Pozostaje zatem tylko czytanie. I w gruncie rzeczy to właśnie „czytanie” uznać trzeba za najważniejszy synonim lektury w projekcie Jacques’a Derridy⁶⁰.

„Lektura”, czyli „czytanie”

Widoczna na pierwszy rzut oka tautologiczność tego sformułowania jest całkowicie zamierzona, a sens owej tautologii wyjaśni się za chwilę. Łatwo już chyba teraz odpowiedzieć na pytanie, dlaczego lektura tekstu literackiego w wykonaniu Derridy wydaje się nam osobliwa (dziwaczna, ekscentryczna, niezrozumiała). Jest tak przede wszystkim dlatego, że lektura ta sytuuje się w bardzo wyraźnej, wręcz prowokująco polemicznej – *excusez le mot* – opozycji wobec tradycyjnego porządku, wyznaczonego przez rozmaite „sztuki interpretacji” albo „poetyki czytania”. Co więcej, dostrzegane tu różnice nie dotyczą bynajmniej drobiazków, lecz kwestii fundamentalnych.

Zbierzmy jeszcze raz dotychczasowe ustalenia. Niewątpliwie – „punktowość” i „fragmentaryczność” lektur Derridy przeciwstawia się dobitnie linearności, ciągłości i holizmowi oraz organicyzmowi⁶¹ lektur tradycyjnych. A dalej: przygodność przeciwstawia się metodyczności, dialogiczność – monologiczności, sceptycyzm – autorytatywności, pragmatyzm – esencjalizmowi, personalizacja – kategoryzacji, definitywność – otwarciu, konkluzywność – sile generowania, odtwórczość – inwencji, itd., itd. Wreszcie – „mocnym” na ogół programom teoretycznym tradycyjnych koncepcji przeciwstawia się „słaba”⁶² teoria lektury Derridowskiej (właściwie nawet nie teoria, lecz „teoria” – wedle własnej sugestii filozofa⁶³). Nie jest ona bowiem w gruncie rzeczy „teorią”, lecz jedynie „opisem

⁶⁰ Z uwagi na duże rozmiary tego artykułu opuszczam w tym momencie spory fragment poświęcony analizie lektur Derridy (na przykładzie książek *Signéponge* i *Schibboleth*).

⁶¹ Derrida zresztą odnosi się bardzo sceptycznie do możliwości uzyskania całościowego wglądu w tekst literacki – zob. np. DD 214.

⁶² Określenia „słaba” używam za teoretykami postmodernistycznej „kondycji” wiedzy, zakładając w ten sposób często stosowane wyrażenie „*weak theory*” lub „*pensiero debole*” (to ostatnie stosowane przez G. Vattima np. w pracy *Nihilizm i postmodernizm w filozofii* (Przełożył M. Potępa. W antologii: *Postmodernizm a filozofia*).

⁶³ Derrida, *Some Statements and Truths about Neologisms, Newisms, Postisms, Parasitisms and Other Small Seismisms*, s. 76.

działań” – i tak przecież ostatecznie z a w s z e i n n y c h w kolejnych aktach czytania. Oczywiście, o różnicach tego typu można by mówić jeszcze długo, a choć kryje się w nich na pewno (jak w każdej arbitralnie utworzonej opozycji) niebezpieczeństwo pewnych nadużyć, ich wyliczenie przydatne jest głównie dlatego, że pozwala przynajmniej w ogólnych zarysach zaznaczyć przestrzeń, w której zlokalizować należy poglądy Derridy na czytanie tekstu literackiego.

Lektura w ujęciu francuskiego myśliciela stanowi przede wszystkim polemikę z modelami, które zmierzają do podporządkowania „praktyk czytania” wymogom teorii interpretacji (szczególnie tej przez duże „T”). Właśnie ów moment wydaje się bardzo ważny dla zrozumienia sensu poczynąń Derridy, wypowiada się on bowiem przeciwko teoriom (choć robi to w trakcie praktyk), ponieważ teorie czynią z praktyk czytania praktyki odczytywania, podporządkowują więc procesy lektury zakładanemu już na wstępie celowi, a w dalszej kolejności – określonym harmonogramom, regułom i kryteriom. Gdyby najprościej tylko i najkrócej wyrazić sens czytania literatury, tak jak ujmuje go (i ujmowała) większość znanych nam teorii – zdaje się mówić Derrida – to przecież czytało się ją zawsze po to, aby o d c z y t a ć, aby znalazłszy sekret zdeponowany gdzieś (głębiej lub płycej) w dziele, wydobyć go sprawnie na powierzchnię, żeby gmatwaninie znaczeń nadać „sensowny” porządek, a w końcu przekazać wynik swoich odkryć w zgrabnie skrojonym komentarzu.

W ramach tradycyjnego porządku lektura pojmowana jest więc jako aktywność z gruntu teleologiczna, podporządkowuje się ją bowiem zawsze – mówiąc słowami filozofa – wymogowi „uobecniania sensu”, bez względu na to, czy będziemy mieć do czynienia z bardziej restrykcyjną (scjentyistyczną), czy też ze złagodzoną nieco (hermeneutyczną) jej wersją. Niezależnie od tego, czy silnie obwarowany i uprawnomożony przez jakąś teorię, czy ufundowany na inicjalnej „niepewności”, czy obliczony na dotarcie „do teoretycznie koncesjonowanego podziemia tekstu”, czy też „nieustępliwie dobijający się do sensu nie dającego się przewidzieć”⁶⁴ – proces czytania zmierza za każdym razem do odkrycia cząstkowej, wielorakiej lub pełnej „prawdy” literatury. Rozwija się on więc – jak mówi Derrida – w „horyzoncie *telos*”, jest podporządkowany „autorytarności sensu” (DP 44, 48). Tradycyjnie pojęty tok lektury prowadzić zatem musi w końcu do rozstrzygnięcia, „o czym dany tekst jest naprawdę” (jak dopowiedziałaby Rorty⁶⁵) – bo zarówno monosemia, jak i polisemia „organizuje się w ukrytym horyzoncie jednolitej resumpcji sensu” (DP 44).

Owo polemiczne wobec tradycyjnych modeli lektury nastawienie Derridy staje się szczególnie wyraźne, gdy rozważa on wspomniane już kwestie związane z „podpisem”. Przywołajmy kluczowy fragment:

Z tego względu, stojąc gdzieś z brzegu, jego [tj. Ponge’a] podpis będzie obracał wniwecz te zbyt wielkie czy leniwie poruszające się maszyny, jakimi są zarówno krytyka (lub literatura) biograficzna czy psychologiczna, niezależnie od jej wyrafinowania lub unowocześnienia, jak krytyka (lub literatura) formalistyczna czy strukturalistyczna, która zbyt szybko zamyka się w tym, co uważa za wnętrze tekstu, podpis pozostawiając na zewnątrz, w bezpiecznym oddale-

⁶⁴ Aby w miarę precyzyjnie określić miejsce lektury Derridowskiej, odwołuję się do trafnych rozróżnień i sformułowań Sławińskiego (*op. cit.*, s. 41–42).

⁶⁵ R. Rorty, *Kariera pragmatysty*. W: Eco oraz Rorty, Culler, Brooke-Rose, *op. cit.*, s. 101.

niu od własnych praktyk inscenizacyjnych, ryzykanckich, narcystycznych. Widniejący z brzegu podpis nie da się także ponieść dwóm tendencjom górującym przy jego – Ponge’a – odczytywaniu od trzydziestu pięciu lat, podkreślam: górującym przy odczytywaniu [ja też, już do własnych celów, podkreślam podkreślenie Derridy – A. B.], ponieważ ani go wprost nie zamykają, ani go nie zubażają, lecz je sobie zawsze na powrót przywłaszczają. Obie tendencje są przeciwne sobie, ale symetryczne: jedna prowadziła na zewnątrz, z powrotem ku rzeczom samym, druga do wewnątrz, z powrotem do mowy, do kwestii mowy. Raz Ponge-„fenomenolog”, a raz znowu Ponge-teoretyk oraz praktyk mowy traktowanej jako żywioł literatury. Nie powiedział nigdy „nie”, i słusznie, jest wszelako coś jeszcze innego, co aż kusi, by nie poprzestawać na tym tylko. Ani nie pozostawać w ramach żadnego z tych dwóch typów wypowiedzi. [DS 312–313]

Pozostawiając w tym momencie na uboczu widoczną tu dekonstrukcyjną funkcję „podpisu”, warto zwrócić uwagę przede wszystkim na zarzuty kierowane przez filozofa wobec przywołanych w tym przytoczeniu modeli tekstu literackiego i jego odczytywania. Derrida bardzo wyraźnie podważa zarówno racje tendencji ergocentrycznych, jak i egzocentrycznych (kwestionując zarazem samo podtrzymywanie restrykcyjnego podziału na „wnętrze” i „zewnątrze” tekstu, w którym opcje te znajdują swoje fundamenty). Dyskredytuje również, rzecz by można, samą skłonność do zapewniania sobie „teoretycznego bezpieczeństwa”, opartą na sztucznie utworzonych podziałach i hierarchiach. Wreszcie – zgłasza wątpliwość pod adresem wszelkich autorytetów teoretycznych nastawionych na programowanie praktyk lektury⁶⁶.

Rozróżnienie dwóch postaci lektury (na których oboczność zezwała, na szczęście, język polski⁶⁷) – „czytania” i „odczytywania” – wydaje się przydatne o tyle, że pozwala rzucić pewne światło na sens poczynań Derridy. Jego lektura może być bowiem uznana za rodzaj specyficznie praktykowanej polemiki zarówno z hermeneutycznym, jak i ze scjentystycznym porządkiem odczytywania dzieła literackiego, a głównie z ich metodycznymi, teleologicznymi i uniwersalistycznymi

⁶⁶ Można by sformułować to nawet mocniej, przypominając słynny artykuł S. Knapa i W. B. Michalsa *Against Theory* (w zb.: *Against Theory*, s. 11), inicjujący dyskusję na temat: za i przeciw teorii. Derrida również wypowiada się przede wszystkim przeciwko „rządom” teorii sprawowanym nad praktykami czytania literatury.

⁶⁷ Język polski pozwala na podkreślenie tej różnicy (między „czytaniem” a „odczytaniem”), bardzo ważnej zarówno dla Derridowskiej filozofii lektury, jak i dla praktyk dekonstrukcjonistów, niemożliwej, jak wiadomo, do oddania w języku francuskim i angielskim. Praktyki lektury podejmowane przez Derridę i „krytyków z Yale” są bowiem przede wszystkim szczególnego rodzaju krytyką teleologii, której wyraźny rys daje się dostrzec właśnie w pojęciu „odczytywania”. Mówiąc najprościej: praktyki te nie były i nie są wymierzone przeciwko „czytaniu” literatury, kwestionują natomiast teoretyczny wymóg „odczytywania” nakładany na praktyki lektury. Jednak właśnie z powodu czysto językowych trudności w zaakcentowaniu pewnych różnic pojęciowych odbierane były zawsze jako apologia bezsensowności wszelkiej interpretacji. Szczególnie wymownym przykładem perturbacji translacyjno-znaczeniowych jest znane pojęcie „*misreading*”. Najczęstszy polski przekład: „nie-odczytanie”, pozornie trafnie oddaje sens tej kategorii w terminologii dekonstrukcyjnej. Jednak z uwagi na oczywiste skojarzenia, jakie słowo to niesie w języku polskim, nieporozumieniom na ogół nie ma końca. Termin „*misreading*” w dyskursie dekonstrukcji pełni istotną funkcję właśnie w planie krytyki teleologii tradycyjnych modeli lektury, jako swego rodzaju kategoria polemiczna, i znaczyć ma przede wszystkim: ‘nigdy-nie-ostateczne odczytanie’, nie zaś: ‘świadome popełnianie „błędów” w czytaniu’ (jak to się najczęściej interpretuje), co ze zrozumiałych względów sprowadza praktyki dekonstrukcji do absurdu. Na temat znaczenia „*misreading*” pisałam m.in. w artykule *Dekonstrukcja jako krytyka interpretacji* („Ruch Literacki” 1985, z. 5/6, s. 383). Zob. też uwagi Nycza (N 49–55).

mi skłonnościami. Słowem – ze wszystkim, co wiąże się z podporządkowywaniem „praktyk czytania” założeniom mniej lub bardziej restrykcyjnie potraktowanej teorii.

Jedno z najważniejszych zadań, jakie stawia sobie Derrida, nie polega więc bynajmniej (jak często się uznaje) na dążeniu do unicestwienia sensu literatury ani też na głoszeniu bezsensowności interpretacji. Nie polega ono również, oczywiście, na kultywowaniu przekonania o beznadziejności wysiłków odczytywania tekstu literackiego. Uznać je należy raczej za polemikę z określonymi teoretycznymi modelami lektury, cel tej polemiki zaś formułuje filozof wprost, w innym miejscu przywoływanej tu rozmowy z Attridge'em: jest to przede wszystkim dążenie do „usytuowania lektury” (DD 193), a więc także – do zaakceptowania jej historycznej i kontekstualnej zmienności. Z jednej strony chodzi zatem u Derridy o wyswobodzenie praktyk czytania spod teoretycznego protekcjonalizmu, uniwersalizmu i esencjalizmu, o uwolnienie owych praktyk od skategoryzowanych „podmiotowości”, również od zakładanej z góry konkluzywności, od metodologicznych restrykcji i od dogmatu poszukiwania „ostatecznego wyjaśnienia”. Z drugiej – o praktykowanie czytania zwolnione z przymusu odczytywania, takie, dla którego każde kolejne odczytanie byłoby zawsze tylko lokalne, w pełni twórcze i zawsze nie-ostateczne. Samo poszukiwanie sensu nie jest czymś nagannym, ale „wypatrywanie celu wyjaławia” – zdaje się mówić filozof słowami jednego ze swoich ulubionych pisarzy⁶⁸, próbując na różne sposoby pokazać, że dążenie do konkluzji, potrzeba domknięcia procesu interpretacji⁶⁹, zabieganie o teoretyczne gwarancje „bezpieczeństwa”, ustanawianie reguł odczytywania albo kryteriów prawomocności są nie tylko przedsięwzięciem utopijnym, lecz ostatecznie mogą wręcz „uśmiercić”⁷⁰ pasję czytania.

Jeśli zatem projekt lektury Derridy rozpatrywać w takim właśnie odniesieniu, to wyzwanie, które można z niego odczytać, wydaje się warte zastanowienia. Inaczej mówiąc: zarówno „słaba” Derridowska „teoria” lektury, jak i podejmowane przez filozofa „praktyki czytania” nabierają zdecydowanie innego wymiaru, gdy uznać je za konsekwentną dyskusję z dotychczasowymi modelami teorii (a zwłaszcza Teorii) interpretacji, uznanymi za oczywiste zdobycze wiedzy o literaturze. Kwestionując nie tylko dogmatyzm, autorytywność czy apodyktyczność teorii interpretacji, ale również wręcz podważając jej rację bytu, filozofia Derridy stawia poważne pytania nie tylko o status owej teorii w ramach wiedzy o literaturze, lecz przede wszystkim – o możliwości czytania literatury po zakwestionowaniu określonej tradycji teoretycznej.

⁶⁸ Chodzi w tym przypadku o E. J a b è s a (*Wiosła i żagiel*. Przełożył J. W a c z k ó w. „Literatura na Świecie” 1986, nr 2, s. 325).

⁶⁹ Dlatego, być może, Derrida chętniej posługuje się właśnie pojęciami „lektura” i „czytanie”, nie zawierającymi takich teleologicznych obciążeń, jak pojęcie „interpretacja”, choć rozróżnienie to nie ma w jego pracach restrykcyjnego charakteru. Kiedy jednak używa on słowa „interpretacja” w odniesieniu do własnych praktyk, to rozumie ją wyraźnie na sposób nietzscheański, w odróżnieniu od schleiermacherowsko-gadamerowskiego. Różnicę tę wyjaśnia J. D e r r i d a m.in. w rozmowie z B. W i l d s t e i n e m: *Nieprosta historia prawdy*. „Rzeczpospolita” 1997, nr 300. Dodatek „Plus-Minus”, s. 12.

⁷⁰ Określenie D. W o o d a (*Reading Derrida: an Introduction*. W zb.: *Derrida: A Critical Reader*, s. 2).

Zanim jednak spróbuję się ustosunkować do tej ostatniej kwestii, chciałabym najpierw postawić pod adresem propozycji francuskiego filozofa jeszcze inne pytanie, takie, które wydaje się chronologicznie wcześniejsze: dlaczego mianowicie mielibyśmy zmieniać dotychczasowe poglądy na czytanie literatury? A więc – używając słów Derridy – dlaczego właściwie powinniśmy „inaczej czytać”? Żeby z kolei na to pytanie odpowiedzieć w zgodzie z jego intencjami, musimy wrócić jeszcze raz do przywołanego na wstępie cytatu z *O gramatologii* i zapytać teraz o przyczynowy (a więc także historyczny) związek między pisaniem a czytaniem. Moment ten nie tylko pozwoli nam uzyskać odpowiedź na pytanie o motywacje gestów Derridy, tak radykalnych wobec tradycji, lecz także wskaże na jeden z bardzo ważnych „punktów wyjścia” dekonstrukcji.

„Zwinięcie” interpretacji

[...] de-konstrukcja największej całości – pojęcia *epistème* i logocentrycznej metafizyki – w której wytworzyły się [...] wszystkie zachodnie metody analizy, wyjaśniania, lektury czy interpretacji. [DG 74]

Przywołajmy najpierw szerszy kontekst analizowanego cytatu:

Jeżeli problem lektury zajmuje dzisiaj fasadę nauki, powodem tego jest [owo] zawieszenie między dwoma epokami pisma. Ponieważ zaczynamy pisać, pisać inaczej, musimy inaczej czytać. Ten niepokój filozofii, nauki, literatury dostrzegalny jest od ponad wieku, a wszystkie dokonujące się w nich rewolucje należy interpretować jako wstrząsy powoli niszczące model linearny. Spójrzmy na model e p i c k i. To, co dzisiaj daje do myślenia, nie może być pisane zgodnie z linią i książką, chyba że będzie naśladować działanie, które by polegało na uczeniu nowoczesnej matematyki za pomocą liczydła. Ta nieadekwatność nie jest n o w o c z e s n a, dziś jednak ujawnia się bardziej niż kiedykolwiek. [DG 130]

Zapewne także i ten fragment wypowiedzi filozofa nastrocza sporo wątpliwości. Co np. ma on na myśli mówiąc o „innym pisaniu”, które obliuguje nas do „innego czytania”? O jaki „niepokój filozofii, nauki i literatury” tu chodzi? O jakie „rewolucje, które niszczą model linearny”? A wreszcie: dlaczego właściwie wszystkie te zaszłości mają się wiązać z problematyką lektury stanowiącej, jak pisze Derrida, kwestię pierwszoplanową? Żeby z kolei na te pytania udzielić odpowiedzi, wrócić musimy do bardzo ważnego momentu w dziejach literatury, o którym była już mowa wcześniej, a który zarówno Derrida, jak i inni francuscy myśliciele lat sześćdziesiątych uznali za absolutnie decydujący tyleż dla pisania tekstu literackiego, ile dla jego czytania. Derrida określi ów moment mianem „k r y t y c z n e g o doświadczenia literatury” (DD 186), a jak przekonamy się za chwilę – krytycznego przede wszystkim dla określonej tradycji myślenia o interpretacji.

„Stan krytyczny” (Teorii interpretacji)

Pewne teksty [...] wydały mi się znamionować i organizować strukturę oporu wobec systemu pojęciowego filozofii, która starałaby się opanować, objąć albo bezpośrednio, albo poprzez kategorie wywodzące się z podstaw filozoficznych – kategorie tradycyjnej estetyki, retoryki lub krytyki. Na przykład wartości sensu i treści, formy i *signifiant*, metafory/metonimii, prawdy, przedstawienia itd. nie mogą już – w każdym razie w ich klasycznej formie – objaśnić ściśle określonych skutków. [DP 66]

Wiemy, o jakich tekstach tu mowa – Derrida zresztą wymienia je w wielu miejscach. Są to teksty „szczególnie uwrażliwione na kryzys instytucji literackiej [...], na to, co nazywa się »kresem literatury« od Mallarmégo do Blanchota [...]” (DD 187). Chodzi więc o wspomniane już wcześniej „praktyki literackie”, od których właściwie (jeśli uznać punkt widzenia Derridy) zaczyna się nasza nowoczesność: o utwory Mallarmégo, Artauda, Ponge’a, Celana, Joyce’a, Jabès’a, Blanchota, Kafki, Sollersa itp. Dlaczego jednak akurat tym typem twórczości literackiej tak bardzo interesuje się filozof? Jedną z przyczyn, tę, która jest dla nas w tym momencie najistotniejsza, dałoby się określić następująco: wymienione utwory s a m e – jak często wypukła Derrida – tworzą bardzo mocny „punkt oporu” (DG 218; DD 189; DP 66) wobec kwestionowanej przez niego tradycji odczytywania literatury, a więc pośrednio także – wobec ugruntowujących tę tradycję fundamentów metafizycznych.

Próbując w największym skrócie naszkicować zarys koncepcji Derridy można powiedzieć tak: zdaniem filozofa „wszystkie zachodnie metody analizy, wyjaśniania, lektury czy interpretacji” (DG 74) zostały oparte na założeniach metafizycznych. Innymi słowy: kategorie metafizyki obecności (jak za Heideggerem nazywa ją Derrida) – dominującej postaci filozoficznego myślenia w kulturze Zachodu – nie tylko zdeterminowały samą filozofię i dyskurs filozoficzny, lecz także narzuciły określone restrykcje myśleniu o literaturze i dyskursowi teoretycznoliterackiemu.

Co może łączyć metafizykę z czytaniem literatury? Według Derridy, przede wszystkim fakt, że swego rodzaju „matryca metafizyczna” narzuciła nam takie a nie inne nawyki myślowe. Wszystko to, co wydaje nam się naturalne i oczywiste, jest po prostu wynikiem ciężących na naszym myśleniu „metafizycznych hipotek” (DP 35), które nakazują nie tylko „obecność sensu” w tekście literackim uznać za coś całkowicie oczywistego, lecz również dążenie do ujawnienia tego sensu uważać za niekwestionowaną powinność aktu interpretacji. W tradycji zachodniej – twierdzi Derrida – właściwie wszystkie dotychczasowe metody odczytywania literatury są ostatecznie tylko przejawami dominacji metafizyki. Podobnie bowiem jak metafizyka porządkuje „byty” sprowadzając je do znanej formuły: „S j e s t P”⁷¹, tak teorie interpretacji usiłują sprowadzić wszystko to, co „dzieje się” w tekstach literackich, do prostego równania: „S z n a c z y P”.

Tradycyjne modele „lektury i interpretacji” podporządkowane zostały więc ontologicznemu fundamentalizmowi – „tej największej całości”, jak mówi Derrida, w której ramach się „wytworzyły” i ugruntowały. Podstawowa „metafizyczna” zasada interpretacyjna brzmi w gruncie rzeczy bardzo restrykcyjnie: jest nakazem „uobecnienia sensu”. Jej oczywistymi składnikami są: hipoteza „obecności sensu” (w konsekwencji zaś jego ukrytej „całościowości”, „spójności” itp.), „uprzedniość” owego sensu wobec tekstu literackiego (jego zakładane pozatekstowe „źródło”), a także zdefiniowanie procesu lektury jako stopniowego „odzyskiwania” sensu. Spodziewany koniec tego procesu *de facto* okazuje się ostatecznie początkiem, jest bowiem zawsze restytucją obecności pierwotnego (zakładanego już na wstępie) „źródła” sensu. Na końcu tego złożonego ciągu widnieje

⁷¹ Zob. na ten temat J. D e r r i d y *List do japońskiego przyjaciela* (w: M 121).

ponadto „miraż rzeczy samej, bezpośredniej obecności” (DG 215), do której dotarcie wydaje się całkiem możliwe.

Proces interpretacji jako „odzyskiwania sensu” odbywa się zatem zawsze w orbicie myślenia logocentrycznego, nieodmiennie związanego z przemożnym „pragnieniem sensu”, a więc jednocześnie – w horyzoncie „transcendentalnego (»opiekuńczego«) *signifié*, które staje się w konsekwencji »referentem ostatecznym«” (DP 44, 48, 62). W ramach tego sposobu myślenia fakt, że tekst literacki o czymś mówi, że jest przekazem jakiegoś uprzedniego wobec niego sensu, uznany zostaje za oczywisty. Towarzyszy temu „spokojna pewność, która przeskakuje przez tekst ku jego zakładanej treści, na stronę czystego znaczonego” (DG 217). Ostatecznie tekst literacki staje się *medium*, przezroczystym wobec przekazywanej treści, praktyki czytania zaś podporządkowane zostają Teorii /teoriom i ich „wielkiej narracji” metafizycznej. Tak właśnie sformułuje to przekonanie Derrida w rozmowie z Attridge’em, twierdząc, że „»metafizyczne założenia« mogą rządzić literaturą lub jej odczytaniem na różne sposoby” (DD 195).

Zdaniem filozofa zatem podobnie jak metafizyka „usypia” zachodnią myśl filozoficzną i nakazuje jej tkwić w „dogmatycznej” drzemce, tak również „usypia” myśl o literaturze, pozbawiając ją istotnej dla niej ruchliwości i żywotności. Tradycyjnie pojęta interpretacja, podporządkowując akty czytania swoim schematom i dogmatom, okazuje się tylko jednym z wielu dyskursów metafizycznych. Tymczasem – taka jest teza filozofa – „epoka” tej metafizycznej dominacji w określonym momencie historycznym spotyka się z ową szczególnego rodzaju „interwencją”, którą w metaforyczny sposób nazywa on „niemą interwencją znaku pisanego”. Wraz z powstaniem „literatury milczenia”, wraz z „kryzysem wiersza”⁷² zapoczątkowanym przez Mallarmégo – metafizycznie ufundowany teoretyczny paradygmat interpretacji zostaje „krytycznie doświadczony” przez samą literaturę, czyli – zdaniem Derridy – w pewnym sensie ulega wyczerpaniu.

Pojawienie się wspomnianych „praktyk pisarskich” oznacza więc załamanie całego systemu tradycyjnych kategorii i rozróżnień porządkujących dziedzinę literatury i ustanawiających reguły jej odczytywania, a tym samym załamanie fundujących ich „kwalifikacji metafizycznych”. Co więcej, zarówno ów „niepokój” posiany przez literaturę (zwłaszcza zainicjowany przez nią kryzys tradycyjnej struktury *mimesis*), jak i towarzyszące mu zjawiska w dziedzinie filozofii, a także przemiany w nauce⁷³ obligują nas do dogłębnego przepracowania i przewartościowania (jednym słowem: do „rozbiórki”) tradycyjnych poglądów na interpretację. Krótko mówiąc: przemiany zachodzące w literaturze „dają nam do myślenia” – jak „po ricoeurowsku” stwierdza Derrida w przywoływanym fragmencie *O gramatologii*, i to nie tylko do myślenia o samej literaturze, ale przede wszystkim do myślenia o jej czytaniu.

⁷² Odwołuję się tu, oczywiście, do znanego sformułowania S. Mallarmégo (*Wariacje na pewien temat*. W: *Wybór poezji*. Przełożył A. Ważyk. Warszawa 1980, s. 83 i passim).

⁷³ Derridzie chodzi zwłaszcza o bardzo ważne dla refleksji nad problemami czytania wpływy tzw. mistrzów podejrzeń – Nietzschego, Freuda i Marksa. Mówiąc o nauce ma on na myśli przede wszystkim doświadczenia nauki o języku, konkretnie – językoznawstwa strukturalnego. Nie sposób przy tej okazji szerzej omawiać również bardzo złożonego kontekstu, do którego odwołuje się filozof. Próbuję to robić w zapowiadanych książkach.

Jeden z węzłowych punktów Derridowskiej filozofii literatury wiąże się z dogłębną refleksją nad konsekwencjami, jakie współczesnej myśli filozoficznej i teoretycznoliterackiej przyniosło powstanie literatury, która sama zakwestionowała dogmat „czytelności”. „Krytyczne doświadczenie literatury”, zdaniem Derridy, okazało się przede wszystkim krytyczne (czytaj: kryzysowe) dla określonego teoretycznego paradygmatu interpretacji i dla jego przejawów – rozmaitych metodyk odczytywania literatury. Teksty literackie w tym przypadku nie tylko – jak mówił Derrida w *Pozycjach* – „zdekonstruowały praktycznie przedstawienie”, nie tylko „będąc [...] doświadczeniem Bycia na krawędzi metafizyki” (DD 194) zakwestionowały samą metafizykę obecności i wierną jej założeniom filozofię (DD 196–197), lecz także podważyły metafizycznie ufundowane modele teoretyczne. Szczególnie dotkliwie zaś ugodziły w mit „obecności sensu”, a więc w ową „pogoń za znacznym”, narzucającą praktykom czytania konieczność transcendowania poza tekst⁷⁴.

To szczególne „doświadczenie literatury” rozbiło również – zdaniem Derridy – wspomniany już wcześniej „model linearny”. „Koniec książki”, o którym pisze filozof w *O gramatologii*, symboliczne określenie zmierzchu epoki „pisma linearnego”, a zarazem moment „śmierci mowy pełnej” spowodowany przemianami w języku literatury nowoczesnej, oznaczał tym samym koniec pewnego typu „ucisku” polegającego na „stłumieniu wielowymiarowej myśli symbolicznej” (DG 28). Co więcej, praktyka literacka, która doprowadziła do wyczerpania tradycyjnego „pisanego zgodnie z linią i książką” (DG 130) oraz przejścia tekstu literackiego na stronę „nieciągłości” i jednocześnie „przestrzennej” wielowymiarowości, wymaga analogicznej odpowiedzi po stronie lektury, ponieważ przynosi również istotne wskazówki dla „praktyk czytania” literatury. Derrida będzie zatem próbował dostosować „kondycję” lektury do stanu literatury, podejmie wysiłek, by odpowiedzieć „praktycznie” na decydujące, jego zdaniem, przemiany jej języka. Z tego powodu bowiem – konkluduje on – że „zaczęliśmy inaczej pisać”, musimy również zacząć „inaczej czytać”.

Z punktu widzenia filozofa lekcja wynikająca z doświadczeń literatury, choć dotyczy stosunkowo niewielkiego korpusu tekstów⁷⁵, jest bardzo pouczająca, a przynajmniej powinna prowadzić do konkretnych wniosków. Jednakże – i takie rozpoznanie można odczytać z jego prac – twórcy teorii interpretacji z tej lekcji wcale nie wyciągają jakichś szczególnych konsekwencji. Wprost przeciwnie – spychając niewygodne literackie „incydenty” na margines i obdarzając je po pro-

⁷⁴ Ogólną postać takich odczytań nazywa Derrida „lekturą transcendentną”, której zresztą, jak pisze, poddają się w mniejszym lub większym stopniu „niemal wszystkie” teksty literackie, z wyjątkiem wspomnianej już „struktury oporu” (DG 218). Zob. też Banasiak, *Filozofia „końca filozofii”*, s. 97. W związku z tym właśnie zagadnieniem pada owo kategoryczne, słynne już i wielokrotnie komentowane sformułowanie Derridy: „Nie istnieje poza-tekst [*Il n'y a pas de hors-texte*]”. Odnosi się ono właśnie – jak wyjaśnia autor nieco wcześniej – do owego wykraczania poza tekst w trakcie czytania, ku „desygnatowi (rzeczywistości metafizycznej, historycznej, psycho-biograficznej itd.) lub ku znaczonemu usytuowanemu poza tekstem” (DG 216–217), nie jest zaś – jak najczęściej się to odczytuje – teżą Derridy, jakoby na świecie nie istniało „nic poza tekstem”. Zob. też N 42–49.

⁷⁵ Derrida w wielu miejscach uzasadnia swój wybór, podkreślając przede wszystkim jego „ekonomiczność” – te właśnie teksty są po prostu najbardziej skuteczne w obnażaniu złudzeń tradycyjnych dogmatów teorii interpretacji. Zob. np. DD 189–193.

stu mianem „nieczytelnych”, nadal konstruuje schematy i modele, obwarowując swoje „fortece” coraz to nowymi fundamentami, służąc więc jednocześnie – „teleologicznej i totalizującej dialektyce, która w danym momencie, jakkolwiek byłby on odległy, musi pozwolić na zebranie całości tekstu w prawdę jego sensu” (DP 44). Tymczasem po „zerwaniu kontraktu”⁷⁶, który to gest przypisać należy właśnie literaturze nowoczesnej, wszystkie ogólnie akceptowane sposoby jej odczytywania – mieszczące się w modelu zarówno pozytywistycznym, jak i formalistycznym (zob. DP 46) albo oznaczające „hermeneutyczne rozszyfrowanie, dekrypcję sensu bądź prawdy”⁷⁷ – są, zdaniem Derridy, absolutnie niewystarczalne⁷⁸. Niezależnie bowiem od wszelkich możliwych różnic wykazują pewne podobieństwo: wszystkie bez względu na to, czy lokalizują swoje wysiłki „na zewnątrz” tekstu, czy też w jego „wnętrzu”, czy ugruntowują się na inicjalnej pewności, czy też na niepewności, poszukują silniejszego lub słabszego wsparcia Teorii, próbują sprowadzić literaturę do jak najwygodniejszego formatu, a więc – „uczynić z tekstu wyraz [albo] ilustrację” (DP 44).

Jednym z bardzo ważnych wyróżników Derridowskiej myśli o literaturze jest zatem przekonanie o zużyciu się lub wyczerpaniu określonej (ufundowanej metafizycznie) tradycji interpretacji literatury, a także o tym, iż owo wyczerpanie przypieczętowane niejako sama literatura własnymi „praktykami pisarskimi”. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że ogłasza Derrida „koniec interpretacji” (podobnie jak wbrew obiegowym formułkom nie ogłasza on wcale „końca filozofii”). Tłumaczył przecież jeszcze w latach sześćdziesiątych, w jednym z najśłynniejszych swoich tekstów: „wyjście poza filozofię nie polega na zamknięciu karty filozofii [...], ale na dalszym odczytywaniu filozofów w pewien sposób [...]”⁷⁹. Uwaga ta z powodzeniem odnosić się może także do stanowiska zajmowanego przez Derridę wobec kwestii interpretacji. Spróbuje on bowiem wyjść również poza interpretację (albo raczej: „Interpretację”⁸⁰) i „przeczytać” na nowo jej tradycję. Dokona więc zabiegu, który należałoby nazwać „zwinięciem tradycji” (jeśli posłużyć się znanym Heideggerowskim sformułowaniem), po to, by przeprowadzić jej uważną (a zarazem krytyczną) lekturę. Określony typ „praktyk czytania” owej zarysowanej tu „zużytej tradycji”, taki, który jednocześnie zmierzać może do wykazania jej słabych punktów, obdarzył Derrida jeszcze w latach sześćdziesiątych mianem „ogólnej strategii dekonstrukcji” (DP 65).

„Misja” dekonstrukcji

Sens praktyk dekonstrukcji próbował filozof przybliżyć w wielu wypowiedziach. Najtrafniej jednak, być może, w jednej z rozmów:

⁷⁶ Znane określenie G. Steinera użyte w *Rzeczywistych obecnościach* (Przełożyła O. Kubińska. Gdańsk 1997, s. 47 in.).

⁷⁷ J. Derrida, *Sygnatura – zdarzenie – kontekst*. W: *Pismo filozofii*. Wybrał i posłowiem opatrzył B. Banasiak. Kraków 1992, s. 238 (tłum. B. Banasiak).

⁷⁸ Filozof poddaje je krytyce w wielu miejscach, np. DP 44, 46; DG 216–217. Zob. też DD 195–199.

⁷⁹ Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, s. 166.

⁸⁰ Inicjalna majuskuła oznaczać ma tu właśnie ów paradygmat teoretyczny rozbudowany wokół czytania literatury.

Istnieje „system” i istnieje tekst, w tekście zaś – szczeliny i zasoby, które nie dają się opanować przez systematyczny dyskurs: w pewnym momencie nie może on odpowiadać za siebie. Samoistnie zaczyna siebie dekonstruować. Stąd też konieczność nieustannej, a k t y w n e j i n t e r p r e t a c j i, zaangażowanej niczym skalpel w mikrobiologię, usilnej i zarazem wiernej⁸¹.

Dekonstrukcje były więc również rodzajem „praktyk czytania”, ale zgoła inaczej pojętych niż omawiane tu wcześniej Derridowskie lektury tekstów literackich. Zgodnie z sugestią filozofa, trzeba by je obdarzyć mianem „aktywnych interpretacji”⁸² albo „lektur strategicznych”. Wczesna postać tych praktyk, określona przez Derridę właśnie jako „ogólna, teoretyczna, systematyczna strategia dekonstrukcji filozoficznej” (DP 65) i podsumowana przez niego w *Pozycjach*, nie miała jednak stworzyć alternatywnej propozycji dla „interpretacji tradycyjnej”, nie były zatem owe praktyki – jak dość często się przyjmuje – po prostu „interpretacją *à rebours*”. Praktyki dekonstruowania nie prowadziły do udowodnienia, że czytane w ich trakcie teksty „nie mają sensu”. Derrida poprzez unacznienie „wewnętrznych” komplikacji procesów znaczeniowych zachodzących w tekstach raczej próbował za pomocą praktyk dekonstruowania wykazać daremność gestów uobecniania sensu, a zarazem utopijność wysiłków zmierzających do jego „opanowywania” („uspójniania”, „scałościowywania” itp.), prezentowanych przez tradycyjne modele odczytywania.

Demonstrując wewnętrzną „aporetykę” tekstów, ujawniając nierozwiązywalne sprzeczności i napięcia między poziomem konstatywnym a performatywnym, literalnym a retorycznym *etc.*, „ukazując” zatem, jak kruche w istocie są konceptualne konstrukcje, w których spójność i trwałość wierzą wyznawcy teorii, praktyki te dowodziły zarazem rozbieżności prób skierowanych w stronę „resumpcji sensu” (DP 44) tekstów literackich i procesów znaczeniowych w nich zachodzących. Pozornie trwałe hierarchie pojęciowe, na których opierały się modele odczytywania, rozsadzane były w ten sposób od wewnątrz za pomocą swoistych kategorii krytycznych: „pisma”, „różni”, „uzupełnienia”, „nierozstrzygalników” itp., wprowadzanych przez Derridę do tekstów niczym wirusy rozsiewające destrukcyjną dla schematów pojęciowych infekcję. Kategorie te miały przede wszystkim wykazać nierealność modeli, dla których dogmaty „mowy”, „podobieństwa”, „całościowości” czy też „rozstrzygalność sensu” stały się sposobami „maskowania życzeń niemożliwych do spełnienia”⁸³, mrzonką, jakiej stanęła na przeszkodzie „praca” samego języka literatury. Starając się w wielu miejscach przybliżyć specyfikę dekonstrukcji, Derrida nazywał je np. „ważną lekturą rozmaitych arty-

⁸¹ *Rozmowa Christiana Descampes'a z Jacques'em Derridą*. W: *Derridiana*. Wybrał i opracował B. B a n a s i a k. Kraków 1994, s. 14 (tłum. B. B a n a s i a k). Podkreśl. A. B. W tym miejscu właśnie dostrzec można wymiennosc pojęć „lektura” oraz „interpretacja” w ujęciu Derridy, która czasem bywa myląca. Kiedy jednak używa filozof określenia „aktywna interpretacja” w odniesieniu do praktyk dekonstrukcji, ma na myśli przede wszystkim ów wspomniany już wcześniej „sposób czytania” zainspirowany przez Nietzschego. Zob. też D e r r i d a, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, s. 157, 172. – M 382. Na temat Nietzschesańskiej filozofii interpretacji zob. M. P. M a r k o w s k i, *Nietzsche. Filozofia interpretacji*. Kraków 1997.

⁸² W określeniu tym daje się bardzo wyraźnie dostrzec nietzscheański rodowód praktyk Derridy.

⁸³ Sformułowanie V. B. L e i t c h a użyte w artykule *Hermeneutyka, semiotyka i dekonstrukcjonizm* (Przełożyła G. B o r k o w s k a. „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 3, s. 343).

kulacji logocentryzmu” (DD 208) albo „próbą analizy” „działających w tekście presupozycji metafizycznych” (DP 53).

„Czytając” „zwiniętą” tradycję dekonstrukcje pokazywać miały „doświadczalnie”, w jaki sposób same teksty „bronią się” przed tak prostoduszną i bezproblemową „zamianą na sens”, której życzyliby sobie zwolennicy ufundowanych „metafizycznie” teorii interpretacji. Miały więc one przede wszystkim powodować – jak mówił Derrida – „rozstrojenie struktur zamykających”⁸⁴ i destabilizację tradycyjnych autorytetów powołanych w celu „unieruchomienia” znaczenia: autorytetu „pierwotnego znaczonego”, autorytetów „intencji”, „prawdy”, „obiektywności” itp. Przedmiotem Derridowskich „lektur strategicznych” w gruncie rzeczy stał się więc określony model racjonalności, podporządkowujący akty lektury „zapleczu” metafizycznemu i zdecydowanie bardziej służący interesom Teorii niż „praktyce czytania” literatury.

Jedno z bardzo ważnych pytań, jakie postawił Derrida poprzez praktyki dekonstrukcji, pytanie, które można przypisać zarówno filozofowi, jak i jego amerykańskim uczniom, należałoby zatem sformułować tak: czy istnieje konieczność podtrzymywania przez wiedzę o literaturze tradycyjnego paradygmatu teoretycznego, rozbudowanego wokół interpretacji (tzn. Teorii interpretacji i warunkowanego przez nią statusu komentarza, wraz z ich zapleczem pojęciowym w postaci „Wielkiej Narracji” metafizycznej)? A nawet: czy w związku z przemianami w sztuce i literaturze współczesnej nadal istnieje możliwość utrzymania tego paradygmatu? Ów niewątpliwie istotny dla najnowszej myśli o literaturze problem Derrida sformułował bardzo radykalnie (lokalizując go, oczywiście, nie tylko w sferze badań literackich, ale niewątpliwie właśnie literaturoznawstwu proponując wyciągnięcie wniosków), i co więcej – udzielił równie radykalnej odpowiedzi. Z perspektywy dekonstrukcji paradygmat ten oznaczał tradycję martwą, nie uwzględniającą dynamiki przemian języka artystycznego w XX wieku. Podobnie zużyty okazywał się tradycyjny model komentarza i wszelkich form spetryfikowanej, neutralnej językowo wypowiedzi metaliterackiej. Praktyki dekonstrukcji – szczególnie w wydaniu Derridowskim – stały się zatem reakcją na konsekwencje wynikające z ogólnego „kryzysu komentarza”, obwieszczanego przez Barthes’a już w połowie lat sześćdziesiątych⁸⁵.

Próbując najbardziej lapidarnie określić sens „misji” dekonstrukcji, pisał Nigel Mapp: „dekonstrukcyjna lektura ma w istocie pewien cel na względzie – celem tym jest tradycja interpretacji okrążająca dzieło badawczym spojrzeniem”. Podobnie starała się to wyrazić Barbara Johnson: „jeżeli cokolwiek zostaje zniszczone w dekonstrukcyjnej lekturze, to roszczenie do dominacji jednego trybu znaczenia nad innymi”⁸⁶. Dobitnie podsumowywał tak określone zamierzenie dekonstrukcji David Wood:

Dekonstrukcje [...] nie są krytycznym zwalczaniem tekstu ani też całkowitym spustoszeniem, jako takie nie są destruktywne. Mogą natomiast rzeczywiście uśmiercać pewne mordercze skłonności odczytywania⁸⁷.

⁸⁴ Derrida, *Psyche*, s. 105.

⁸⁵ Barthes, *Krytyka i prawda*, s. 116.

⁸⁶ N. Mapp, *Deconstruction*. Hasło w: *Encyclopedia of Literature and Criticism*. Ed. M. Coyne, P. Garside, M. Kelsall, J. Peck. London 1991, s. 777. Podkreśl. A. B. – B. Johnson, *The Critical Difference: Essays in the Contemporary Rhetoric of Reading*. Baltimore 1980, s. 5.

⁸⁷ Wood, *op. cit.*, s. 2.

Zdaniem Wooda, praktyki dekonstrukcji poprzez swoje działania krytyczne dążyły do oczyszczenia i uwolnienia refleksji nad interpretacją od dogmatyzmu teoretycznego, a dokonując „rozbiórki” tradycyjnego modelu odczytywania, zmierzały do otwarcia „nowej przestrzeni” czytaniu⁸⁸. Obserwując drogę filozoficzną Derridy nietrudno dostrzec, iż podjął on ten wysiłek w pewnym sensie również dla samego siebie – dla własnej praktyki czytania tekstów literackich.

Istotnie, wypada się zgodzić z komentatorami Derridy, że począwszy od *Glas* (1974) zmienił on wyraźnie sposoby czytania i pisania⁸⁹, że nadał swoim wypowiedziom ton bardziej prywatny i nie tyle „porzucił dociekania nad warunkami myślenia”⁹⁰ oraz czytania, co zaczął po prostu praktykować je nieco inaczej. Rorty np. stwierdza:

Podobnie jak w przypadku Heideggera, dorobek Derridy dzieli się na wcześniejszy, bardziej profesorski okres i na okres późniejszy, w którym jego pisarstwo staje się bardziej ekscentryczne, osobiste i oryginalne⁹¹.

Oczywiście, nie należy dokonań Derridy dzielić całkowicie mechanicznie, wyznaczając restrykcyjną granicę między tymi dwoma etapami, jednakże łatwo zauważyć, że od pewnego momentu filozof rezygnuje z wcielania w życie „ogólnej strategii dekonstrukcji”, zaprzestaje ostentacyjnego kwestionowania metafizyki poprzez dokonywanie „rozbiórki” podległych jej dyskursów, a po prostu oddaje się „praktyce czytania” tekstów literackich. Można nawet przypuszczać, że ów późniejszy kształt jego pisarstwa jest jednym z następstw dekonstrukcji i zarazem – jak nazywa to Rorty – przejściem od „teorii ironicznej” ku „prywatnym aluzjom”, od demaskacji metafizycznych naleciałości ciążących na czytaniu ku własnej, bardzo osobistej wypowiedzi. W gruncie rzeczy w tym drugim etapie Derrida zdaje się wyciągać wnioski z całej swojej wcześniejszej „rozbiórczej” działalności, a jednocześnie porzuca analizę tradycyjnego dyskursu interpretacji po to, by podjąć ryzykowny, lecz niewątpliwie fascynujący wysiłek pisania własnego tekstu. Jeżeli więc przystać na proponowane tu podziały jego dorobku, to nie dlatego, żeby wykazywać w ten sposób zmianę zainteresowań myśliciela czy też różnice w prezentowanej przez niego postawie filozoficznej. Wielki temat, któremu się oddaje, pozostaje od początku do końca ten sam, zmieniają się tylko środki wyrazu. Te dwa etapy widoczne w pracach Derridy to zarazem także dwa sposoby praktykowania refleksji nad czytaniem. Najpierw bowiem poddawał Derrida „krytycznemu” działaniu dekonstrukcji różne rodzaje „totalizujących” dyskursów, następnie zaś własnymi „praktykami lektury” spróbował zademonstrować inne możliwości czytania literatury. Dekonstruując o d c z y t y w a n i e – otwierał jednocześnie przestrzeń c z y t a n i u.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ Zob. np. R. Rorty, *Od teorii ironicznej ku prywatnym aluzjom: Derrida*. W: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przełożył W. J. Popowski. Warszawa 1996. Zob. też M 42–43.

⁹⁰ Sformułowanie S. Morawskiego. Cyt. z publikacji okolicznościowej: *Jacques Derrida – Doctor honoris causa Universitatis Silesiensis*. Katowice 1997, s. 25.

⁹¹ Rorty, *Od teorii ironicznej ku prywatnym aluzjom: Derrida*, s. 168–169.

Otwieranie czytania, czyli lektura po dekonstrukcji

[...] nie możemy usunąć idei różnicy i idei odmienności w tekście i czymkolwiek innym. I z tej prostej przyczyny nie dojdziemy nigdy, i na szczęście, do wyczerpania sensu nie tylko tekstu, ale i wypowiedzi, sytuacji czy listu.

Historia jest procesem otwartym. Interpretacja jest kontynuowana⁹².

„Użyteczna rola” dekonstrukcji – podkreślał jakiś czas temu Rorty – spełniła się w „uwalnianiu nas od pojęcia »w ł a ś c i w e j« interpretacji tekstu [...]» i od idei, że literaturoznawstwo powinno zostać wprowadzone na bezpieczną ścieżkę nauki dzięki zaadaptowaniu kilku takich ideałów właściwej interpretacji”⁹³. Diagnozę tę zaakceptowało do tej pory wielu badaczy literatury. Co więcej, uważają oni, że to właśnie porzucenie balastu „właściwej interpretacji” i rezygnacja z marzeń o naukowości otwierają prawdziwie twórcze możliwości przed czytaniem literatury. Dekonstrukcja wykazuje dobitnie – zwracał także uwagę Culler – że

nienożliwa jest jakakolwiek nauka o literaturze czy nauka o wypowiedzi i [dekonstrukcja] odsyła badania literackie z powrotem do zadań interpretacyjnych. [...] Humanistykę, którą strukturaliści próbowali objąć szerokimi projektami systemowymi, skłania się teraz do powrotu do ważnego czytania [*close reading*], do pieczołowitego wydobywania ścierających się w tekście sił sygnifikacji⁹⁴.

Bardzo radykalne stanowisko zajął w tej kwestii Roger Seamon twierdząc, iż w XX w. mieliśmy do czynienia właściwie tylko z dwiema liczącymi się orientacjami w badaniach literackich: ze strukturalizmem, symbolizującym „paradygmat naukowy”, i z dekonstrukcją, symbolizującą „praktyki czytania”. Zdaniem Seamona, dekonstrukcja właśnie prowadziła badania literackie w stronę „paradygmatu interpretacyjnego”, oznaczającego jednakże „radykalizację procesu interpretacji”⁹⁵. Radykalizacja miałaby tu oznaczać przede wszystkim wyzbycie się wymogów konkluzywności, weryfikowalności wyników interpretacji, a także rezygnację z ustalania zgodności tych wyników z intencją autorską.

W komentarzu do własnej lektury tekstów Jeana-Jacques’a Rousseau, zamieszczonym w *O gramatologii*, Derrida stwierdził, iż „lektura powinna mieć na względzie pewien niedostrzegalny dla pisarza stosunek między tym, czym – spośród schematów języka, jakiego używa – on sam rządzi, a tym, czym nie rządzi”. I dodał: „stosunek ten nie jest pewnym ilościowym rozdzieleniem cienia i światła, słabości i siły, lecz strukturą znaczącą, jaką lektura krytyczna powinna w y t w o r z y ć” (DG 216). Komentując z kolei to właśnie sformułowanie Derridy, słusznie zaznaczał Ryszard Nycz: „uwaga ta brzmi jak dalekie echo hermeneutycznej dewizy:

⁹² Derrida, *Nieprosta historia prawdy*, s. 12.

⁹³ R. Rorty, *Dekonstrukcja*. Przekład: A. Grzeliński, M. Wołk, M. Zdrenka. Przekład przejrzał i całość zredagował A. Szahaj. „Teksty Drugie” 1997, nr 3, s. 205. Autor powołuje się w tym cytacie na opinię S. F i s c h a.

⁹⁴ Culler, *op. cit.*, s. 265–266.

⁹⁵ R. Seamon, *Poetics Against Itself: On the Self-Destruction in Modern Scientific Criticism*. „Publications of the Modern Language Association of America” t. 104 (1989), nr 3, s. 302–303.

»lepiej zrozumieć autora, niż on sam siebie rozumiał«” (N 40). Podobnego zdania był również Terry Eagleton, kiedy próbując zdefiniować dekonstrukcję, pisał, że prowadzi ona do tego, by móc „poznać tekst tak, jak on sam nie mógł siebie poznać”⁹⁶. Nycz dopowiadał:

Istotnie, wydaje się, że dekonstrukcja działa na analogicznym poziomie, konfrontując to, co bezwiednie stosowane czy nieświadomie zakładane, z prowadzoną *explicite* argumentacją tekstu. [...] Zupełnie inne przynosi jednak rezultaty. Wyprowadzone na powierzchnię sprzeczne porządki znaczeń wytwarzają nieodmiennie efekt niekonkluzywności, nierozstrzygnięcia i dyspersji sensu, pozbawionego kontekstowych granic – a zatem możliwości wykroczenia poza różnicującą aktywność języka. [N 40]

Należałoby zatem rzec, iż praktyki dekonstrukcji podejmowały zawsze zarówno filologiczny, jak i hermeneutyczny wymóg „ważnego czytania” tekstu (intensyfikując nawet ów wymóg do „hiperważnego czytania” i – jak pisał Wood – „pewne poziomy tekstu traktując bardziej serio niż kiedykolwiek”⁹⁷), lecz towarzyszyła temu zupełnie inna filozofia czytania. Najważniejsza różnica, która wynikała z krytyczno-polemicznych zabiegów dekonstrukcji, polegała na zdecydowanym przesunięciu nacisku z finału odczytywania („ostatecznego sensu”) na sam proces czytania⁹⁸ i wiązała się zwłaszcza ze wspomnianym już wyraźnym odwrotem od modelu teleologicznego. Uwolnienie procesu lektury od wymogów finalizacji, poprawności, adekwatności itp. umożliwiło z kolei przesunięcie w stronę kreacyjności procesu czytania. To właśnie miał na myśli Derrida mówiąc o „strukturze znaczącej, którą krytyczna lektura powinna wytworzyć”, a której wytworzenie, jak dopowiadał w tym samym miejscu, nie sprowadza się wszakże do „odtworzenia [...] świadomego, rozmyślnego, intencjonalnego stosunku, jaki pisarz ustanawia w swych wymianach z historią, do której należy dzięki żywiołowi języka” (DG 216). Ta bardzo mocno akcentowana kreacyjność lektury nie może oznaczać, oczywiście, jej całkowitej dowolności, choć Derrida zdaje sobie sprawę z takiego ryzyka. Jednakże – konkluduje – „nieodzowna bariera” (teoretyczna), w tej czy innej postaci stawiana czytaniu, „zawsze tylko chroń i ła lekturę, nigdy jej nie otwierała” (DG 216).

W praktykach dekonstrukcji francuski filozof podjął przede wszystkim wysiłek otwarcia aktu czytania na historyczność, kontekstualność i prawdziwie pisarską aktywność, rezygnując z większości gwarancji teoretycznych. Warto jednakże podkreślić w tym momencie, że przekonanie o „nieosiągalności ostatecznej prawdy” lub o „niemożliwości ostatecznego odczytania”, kultywowanie idei „różnicy” i przeświadczenia o „ironii”⁹⁹ „wszelkiej literackiej retoryki” (DD 196), mimo iż sformułowane w duchu nihilizmu poznawczego, nie miało nigdy w gruncie rzeczy ani w zamyśle Derridy, ani też w zamiarach amerykańskich dekonstrukcjonistów wydzwięku nihilistycznego – służyć powinno bowiem właśnie

⁹⁶ T. Eagleton, *Literary Theory. An Introduction*. Minneapolis 1983, s. 133.

⁹⁷ Wood, *op. cit.*, s. 2.

⁹⁸ Widać tu zresztą bardzo wyraźne analogie do pewnych procesów dających się dostrzec również w literaturze postmodernistycznej, określanych np. przez L. Hutcheon (*A Poetics of Postmodernism. History, Theory, Fiction*. New York – London 1989) jako przesunięcie od „mimesis wytworu” do „mimesis procesu”. O zjawisku tym w literaturze postmodernistycznej pisze także Nycz (N 137–144).

⁹⁹ Ironii rozumianej jako „odsunięcie od przekonań metafizycznych lub tezy” (DD 196).

wzmocnieniu przeświadczenia o konieczności ciągłego aktywizowania praktyki czytania¹⁰⁰.

Słusznie więc podsumowywał przesłanie dekonstrukcji dla badań literackich jeden z amerykańskich uczonych twierdząc, że to, co po niej pozostało, to przede wszystkim podstawowy imperatyw – „imperatyw nieprzerwanego kontynuowania czytania”¹⁰¹. Niespełnienie (niekonkluzywność czytania) dobitnie wyrażane w formułce „*misreading*” miało tu być raczej siłą napędową, nie zaś przyczyniać się – jak często zarzucano Derridzie i dekonstrukcjonistom – do defetyzmu i szerzenia poglądów o beznadziejności wszelkiej interpretacji. Trafnie komentował zamysł dekonstrukcji Tadeusz Sławek:

W przekonaniu Derridy język niczego do końca nie precyzuje, nie jest on w stanie niczego ostatecznie wyjaśnić. [...] praca języka nigdy nie ustaje, język nie może pozwolić sobie na komfort wypoczynku. Nie możemy dojść do końca działania językowego i powiedzieć: „teraz już wiem, teraz już widzę”. W pewnym sensie dekonstrukcja to refleksja na temat bezsenności języka.

Dekonstrukcje [...] nie mówią nam: „oto jest znaczenie tekstu, zatrzymajmy [je] [...] i utrwalmy”, lecz jedynie: „droga do znaczenia jest żmudna, wiedzie wieloma ścieżkami, jej cel jest niepewny i najprawdopodobniej poza zasięgiem naszego języka, lecz nic nie zwalnia nas od obowiązku podejmowania wysiłków wciąż na nowo”¹⁰².

Krótko mówiąc: z przeświadczenia, że – jak dosadnie określił to Eagleton – „nigdy nie jesteśmy w stanie zacisnąć pięści na znaczeniu”¹⁰³, nie miało wynikać zakwestionowanie sensowności czytania literatury, ale raczej, paradoksalnie, wyeksponowanie jego z a w s z e twórczych możliwości.

Podsumowując poglądy na czytanie i koncepcję literatury, jaka wynika z praktyk dekonstrukcji, warto oddać jeszcze na chwilę głos Rorty’emu:

Literatura przestaje być miejscem, w którym wzburzony duch może znaleźć wytchnienie i inspirację, do którego człowiek może się udać, by znaleźć manifestację swojej najgłębszej natury; staje się ona raczej zachętą do nieustannie samodestabilizującej się aktywności nowego rodzaju¹⁰⁴.

Odwołując się z kolei do Cullerowskiej oceny znaczenia dekonstrukcji dla badań literackich Rorty zwracał uwagę, że „rezultaty dekonstrukcyjnej krytyki” nie polegały „na [ustanowieniu] kanonu »definitywnych« odczytań, ale na możliwości wzięcia udziału w działalności, która stale unika możliwości definitywności”¹⁰⁵.

¹⁰⁰ Radykalny nihilizm dostrzega np. w propozycjach Derridy i dekonstrukcjonistów Steiner (op. cit., s. 103). Dosłownie rozumiana teza o „nieustannie odwlekanej obecności sensu” istotnie prowadzić może do przekonania o całkowitej bez-sensowności wysiłków interpretacyjnych, po co bowiem – zdaje się pytać Steiner wyrażając tym samym niemal powszechne wątpliwości zgłaszane pod adresem dekonstrukcji – ponawiać trud interpretowania, skoro i tak niczego się nie osiągnie? Jak próbowałam wykazać, w zamyśle Derridy i dekonstrukcjonistów sformułowanie to odbierać należy raczej jako polemiczne wobec niewzruszonego przekonania o możliwości „uobecnienia” ostatecznego sensu, przekonania, które w istocie unicestwia sam proces czytania.

¹⁰¹ D. Willis, *Jaded in America*. W zb.: *Deconstruction is/in America. A New Sense of the Political*. Ed. A. Haverkamp. New York 1995, s. 251.

¹⁰² *Znaki żłobione w powietrzu*. Z prof. Tadeuszem Sławkiem rozmawia Jacek Gutorow. „Odra” 1997, nr 10, s. 44.

¹⁰³ Cyt. za: Steiner, op. cit., s. 103.

¹⁰⁴ Rorty, *Dekonstrukcja*, s. 219.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 217.

Stwierdzenia te zasługują na przytoczenie głównie z tego względu, że bardzo lapidarnie, a zarazem trafnie podsumowują konsekwencje dekonstrukcji dla refleksji nad sposobami czytania literatury. Najkrócej rzecz ujmując: właśnie w rozumieniu literatury jako „nieustannie samodestabilizującej się aktywności” i w ujęciu interpretacji jako „działalności, która stale unika możliwości definitywności” dostrzegać należy sens „przesłania dekonstrukcji”. Od zakwestionowania esencjalistycznych, prezentacjonistycznych, holistycznych, normatywistycznych, separatystycznych i totalistycznych założeń tradycyjnej Teorii interpretacji prowadzi tu bowiem droga do wyeksponowania ważności praktyk czytania, których najistotniejszy wyróżnik stanowić mają przede wszystkim: bardzo radykalnie pojęta otwartość (niekonkluzywność), historyczność (usytuowanie) i tekstotwórczość, a także: lokalność (zmiennność kontekstualna), intertekstualność i rezygnacja z arbitralnie ustanawianych, zewnętrznych wobec praktyk czytania kryteriów poprawności. Jest to zarazem Derridowska droga od Teorii do „teorii” lub inaczej – od mocnego do słabego modelu teoretycznego, dogłębnie przeformułującego tradycyjną relację Teorii interpretacji i praktyk czytania literatury.

Na uporczywie powracające tradycyjne pytanie, jaki jest sens takiego czytania i pisania, które proponuje nam francuski filozof, skoro nie prowadzi to do żadnych ostatecznych rozstrzygnięć, a więc niczego ani nie wyjaśnia, ani też nie posuwa naprzód, próbował znów (po lekturze *Glas* i *Envois* Derridy) odpowiadać Rorty:

jeśli pragniemy argumentów, które zaowocują konkluzjami, wówczas absolutnie nie ma sensu tego robić. [...] Z doświadczenia lektury takiego pisarstwa nie sposób wynieść niczego o charakterze twierdzenia. A jeśli tak – musimy wpieryw zobaczyć, czy znajdziemy dla niej zastosowanie¹⁰⁶.

O „zastosowaniu” swojego „pisarstwa” mówił Derrida wprost, jak pamiętamy, w cytowanym na wstępie tego artykułu fragmencie, choć może ową „prowokację do innych, jedynych w swoim rodzaju lektur” trudno byłoby w istocie nazwać zastosowaniem. Lekturograficzna praktyka Derridy, bez względu na to, czy ją akceptujemy, czy nie, czy nas zachwyca, czy złości, wykazuje jednak niewątpliwie zdolność pobudzania, a więc zdolność dobrze pojętej prowokacji. W ten sposób zamierzenie Derridy, to właśnie, które jest dla niego najważniejsze, zostaje zrealizowane. Proces czytania i pisania trwa, prowadząc jedynie do dalszego pisania i czytania, aby nigdy nie osiągnąć końca i aby pragnienie stale było podsycane niespełnieniem.

Dla Derridy bowiem – tak chyba najprościej należałoby podsumować jego filozofię lektury – czytanie jest nieskończenie, niewyczerpalnie twórcze (to właśnie także znaczy owo paradoksalne wieczne „nie-odczytanie”), podobnie zresztą jak niewyczerpalna jest dla niego obfitość sensów literatury. Lektura – wychodzenie naprzeciw literackiemu „zdarzeniu” – musi być stale kontynuowana, musi prowadzić do dalszej lektury. Dlaczego? Najpiękniej chyba odpowiada filozof w *Envois*: „Dzień, w którym pojawiłoby się odczytanie kartki pocztowej z Oxfordu, jedyne i prawdziwe jej odczytanie, byłby końcem historii. Albo też nasza miłość przemieniłaby się w prozę”¹⁰⁷.

¹⁰⁶ Rorty, *Od teorii ironicznej ku prywatnym aluzjom: Derrida*, s. 185.

¹⁰⁷ Cyt. za: Rorty, *ibidem*, s. 176.